

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

**W Warszawie:** Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskim:** Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadestane* po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

**Treść numeru:** Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościeszka. Serya II. (d.c.) Mój nowy wikary, opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d.c.) — W Zamojszczyźnie (com widział i com stylszal?), przez Bolesława Szymańskiego. V. — Na posterunku, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

## Z KOŃCEM WIEKU.

### ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

— Był jeden pisarz, któryby, przynajmniej na punkcie tendencyjnie fałszywego, a zjadale akatolickiego oświelenia faktów historycznych przez p. p.: Smoleńskiego i Korzona, nie odmówił tegich replik, lecz niestety! już go nam zabrakło.

— Julian Bartoszewicz — łatwo mi było dopowiedzieć.

— Inni, o których uczuciach katolickich nie powątpiewam — mówił dalej ks. redaktor — albo się nie czują już na siłach narażać na wcale nie akademickie traktowanie przeciwników, albo też ulegli pewnemu urokowi czy teroryzmowi zuchowatych pozytywistów i wolą być raczej widzami, niż uczestnikami walki...

— Ale czy wiesz pan, że wczoraj przyjechał do Marynbadu Wacław Szymanowski? Ciężko chory, odwiedziłem go w willi doktora Dobieszewskiego, gdzie zamieszkał i gawędziliśmy trochę na ten sam temat, jaki teraz snujemy. Lubo „Kuryer Warszawski” ma charakter brukowego organu, lecz przez swą poczytność, zarówno w sferach maluczkich jak i wśród inteligencji, mógłby w niejednym psuć szyki drapującej się w tanią uczoność prasie pozytywistycznej. Wspomniałem o tem p. Wacławowi, a ten przyznając mi słusność, powiedział to samo, co ja przed chwilą: daj mi, księżo, takich współpracowników, którzyby łączyli zapał katolicki z talentem polemicznym, a nie wahał się poświęcić w „Kuryerze” dużo miejsca dla dobrej sprawy, mimo że mnie prażyli i prażyć nie przestają ci panowie z Czystej ulicy (tam się mieściła redakcyja „Przeglądu Tygodniowego”).

Kiedy w kilka dni później i ja zajrzałem do willi Dobieszewskiego, gdzie znalazłem Szymanowskiego zdrowszym i jakoś rzeświejszym, czego dowodem, że mógł blisko godzinę grać w swoje ulubione szachy, gawęda znów zesłała na stosunki prasowe i na oną kwestyę omawianą już raz z ks. Nowodworskim. Szymanowski był wówczas w usposobieniu skorem do wywnętrzań się, zwłaszcza gdy szło o „Kuryer Warszawski”, którego mienił się, i słusnie, odrodzicielem w znaczeniu nieznanym przedtem w dziennikarstwie warszawskim wielkiej poczytności... Ks. Nowodworski nie przestawał, mimo oddawania ludźnich pochwał „Kuryerowi”, dodawać, że pismo to posiadając taki już wpływ, w wielu sprawach zachowuje dziwnie bojaźliwe milczenie, a zarazem przy rozwijaniu części literackiej i publicystycznej, unika silniejszego akcentowania zasad katolickich.

Szymanowski ze swoim łagodnym półuśmieszkiem nie przeczył stawianym zarzutom, lecz wciąż powtarzał:

— Dajcie mi współpracowników tak rozumujących jak wy, na co i ja się z całej duszy zgadzam! Ale gdybyście byli na mojem stanowisku, zobaczylibyście, że z tymi kolegami, których mam, trudno coś zrobić. Ot! weźmy najpoczytniejszego i najbardziej utalentowanego Prusa. Umysł jego ukształtowany na pozytywizmie, nie przyjmuje żadnych uwag „konfesyjnych”. Wyzbył się wprawdzie wielu skrajności i zawziętości, ale co tu gadać? — jest pozytywistycznie urobiony. Ileż się z nim o niejedno wyklóciłem, ile kronik, zkadinał doskonałych, ale z których nowinkarz pozytywistyczny niby szydło z worka wyłaził, musiałem wstrzymać i z drukarni wycofać? — któż to zliczy?

— Albo popróbujno „Bronciowi” Zawadzkiemu popuścić wodze w jego wnioskowaniach i oświecleniach politycznych — ciągnął p. Wacław — napisze ci takie liberalno-bezwyznaniowe herezye, że możnaby żywcem w „Przeglądzie Tygodniowym” albo w „Prawdzie” drukować.

— Przecież Zawadzki mieni się być idealistą? — zauważyłem.

— Tak, ale w sensie klasyczo-pogańskim, a raczej spóźnionego racjonalisty, który był starszym bratem dzisiejszego pozytywisty. Musiałem też dobrze przed wyjazdem nakłaść w uszy memu zastępcy Sabowskiemu, aby mi pilnował „Kuryera” przed tą tężyzną wolnomyślną... Jeżeli nie mogę jej zwalczać, niechże przynajmniej, póki żyje, — kończył p. Wacław — nie powiedzą, że mój „Kuryer” przykłada rękę do roboty... ani chrześcijańskiej, ani polskiej.

Gdy na odchodnym ścisnąłem prawicę zacnego Szymanowskiego, ten przytrzymał mnie chwilę i powiada:

— Kiedyś opuszczał Warszawę nie spodziewałeś się zapewne, że Tadeusz może kiedykolwiek rozejść się z „Kuryerem”?

Bąknąłem coś, nie chcąc rozciągania dobrze mi już wiadomej, a drażliwej przyczyny, która spowodowała wyjście z „Kuryera Warszawskiego” p. Tadeusza Czapelskiego, sekretarza i *alter ego*, a zarazem zięcia redaktora.

— Czapelski — wywnętrzał się p. Wacław — dużo dobrego, ale nie mniej i dużo złego wprowadził do „Kuryera”. Wyrzucam tu sobie, że był za słaby, za powolny dla jego „sprytnych”, lecz nie zawsze zgodnych z moimi poglądami, nowości. Chciałbym nie jedno zmienić, Sabowski mnie usłucha, lecz czy sił i życia już starczy? Och ten Czapelski!...

Zapamiętałem z tej rozmowy jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. Szymanowski zapytał mnie czy znam anegdotę historyczną o ostatnich słowach umierającej królowej angielskiej Maryi Tudor:

— Gdyby otworzono moje serce, znalazłoby tam wryty wyraz: *Calais* — odparłem.

— A w mojem sercu wyraz: Czapelski — rzekł z westchnieniem Szymanowski.

## II.

Kilka wspomnień o „Kuryerze Warszawskim“ za czasów Wacława Szymanowskiego. — Co nastąpiło po jego zgonie. — Małe wyjaśnienie i usprawiedliwienie. — Wyjątki z listów pisanych do autora przed laty 15-tu.

W Grudniu, przed samą Wigilią Bożego Narodzenia 1886 r. zakończył życie Wacław Szymanowski, redaktor „Kuryera Warszawskiego“. Był to niewątpliwie szczerzy zachowawca, nietylko w znaczeniu partyjnym, ale i katolickim. Jeżeli „Kuryer“, rosnąc w poczytność, nie zajął stanowiska organu zwalczającego „nowinki pozytywistyczne“, składało się na to dużo przyczyn, którym dobroduszy i dość słabej woli redaktor nie umiał zaradzić, chociaż, jak wskazują jego wynurzenia w Maryenbadzie, na pół roku przed zgonem czynione, czuł dobrze, co by należało przedsięwziąć.

Faktycznym kierownikiem „Kuryera“ w ostatnich dwóch latach życia Szymanowskiego, był Władysław Sabowski, znany powszechniej z pseudonimu, jako powieściopisarz Wołody Skiba. Samouczek, albowiem po skończeniu gimnazjum w Warszawie, odrazu w charakterze kancelisty komory celnej biurowo na chleb pracował, odznaczał się wybitnymi zdolnościami i niesłychaną pracowitością. Przyswoiwszy sobie gruntownie języki: francuzki i niemiecki, a potrosze angielski i włoski, chłonał Sabowski moc książek, a że przytem posiadał szaloną pamięć i zarazem dar kombinacji, (obok literatury z wielkiem zamiłowaniem studiował czystą matematykę) zdobył większą wiedzę, niż niejedyn dypłomowany doktor filozofii.

Poznałem Sabowskiego na dziesięć lat przed jego przyjazdem do Warszawy, kiedy w Krakowie zamieszkiwał, jako redaktor tygodnika dla kobiet i już popularny autor powieści drukowanych w „Kłosach“, „Tygodniku Ilustrowanym“ i „Gazecie Polskiej“, jak np.: „Pan Wale-ry“, „Kanarki“, „Kwiat z Sumatry“ i t. p. Teskniał wówczas za swym rodzinnym grodem, do którego nie mógł powrócić z przyczyny wprzód „górną“, a później „chmurnej“ młodości.

Nagle „Kuryerowi Warszawskiemu“ ubywa pierwszorzędną siła współpracownicza w osobie tyle popularnego wówczas kronikarza: Bolesława Prusa. Znakomity feljetonista, a później powieściopisarz, miał zawsze człowieka (pono i dotąd go ma) we względzie publicystyczno-ekonomicznym. Marzeniem Prusa (Aleksandra Głowackiego) było dojść do dziennika, w którymby mógł wypowiadać swe programy i poglądy społeczne, słowem uczynić, jak sam się wyrażał i co później ogłosił, z organu prasowego: „obserwatorium społeczne“. Marzeniem tym pozwolił się urzeczywistnić znany bankier i finansista Stanisław Krownberg, który dla Prusa nabył dziennik „Nowiny“ i otworzył nowemu redaktorowi poważny kredyt na prowadzenie... „obserwatorium“.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— A ja panu prezesowi przedłożę skrupulatny rachunek wydatków poniesionych na kwerendę źródeł, tyjących się owego Emeryka i Sary, córki Natana...

— Bądźcie spokojni, drodzy przyjaciele — z nietajonym grymasem rzekł potomek Wallensteina.

— Co do mnie zaś, panie prezesie...

— Panie Brudkiewicz — przerwał skwapliwie Waldstein. — O pańską posadę giełdową ubiega się stu kandydatów... Pan wiesz, że dymisyja i nominacyja od mojej woli zależą?

— Jestem zawsze do usług pana prezesa — odparł zagadnięty, nisko się kłaniając.

— Tak to rozumiem... O moim jubileuszu proszę się rozmówić z Szuczyńskim...

Ks. P. A. Sheehan.

## MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków  
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.  
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Z ukrycia podeszła ku mnie miła kobieta, o włosach starannie uczesanych, w białym fartuszk, ozdobionym koronkami i przypiętym do piersi. Uśmiechała się wstydliwie i wyglądała tak, jakgdyby chciała uciec i ukryć się gdziekolwiek.

— Pani Darcy! — zawołałem ponownie.

Młoda osoba uśmiechnęła się jeszcze wyraźniej i rzekła z wdziękiem:

— Jestem do usług waszej wielbności!

Gdyby nie to, że życie nauczyło mnie panować nad sobą, byłbym krzyknął z podziwu, poznawszy głos starej mej znajomej. Powstrzymałem się przeto, ale wyznać muszę, znowu ze wstydem, że w ciągu całej Mszy S-tej i do końca dnia zajście to było dla mnie źródłem roztargnienia! Co się stało!? Chciałem pytać, godność jednak stanowiska nie pozwalała na to. Po kilku dniach dopiero odkryłem tajemnicę zmiany tej dziwnej.

Przenosząc się do lepszego świata, Jem Darcy pozostawił na barkach biednej wdowy ciężar pod postacią dwojga dzieci. Żle mówię: ciężar, bo pułtoraroczny Patsey był okiem w jej głowie, a sześcioletni biedny garbusek Jemmy sercem jej serca. Zapracowywała się, by zarobić dla tych dzieci na kawałek chleba, by Patsey miał kiedy niekiedy ładną kokardkę przy sukience, a Jemmy czapkę marynarską, i jedynym szczęściem jej było, gdy widziała radość w ich oczach. Otóż, dnia owego, w którym zawiadomiła mnie, że opuszcza tak poważne stanowisko zakrystyanki, kroczyła ku chatce swej z sercem przepełnionem żalością.

Już nie powrócą chwile owe, kiedy to podczas nabożeństwa w kościele spoglądano na nią z szacunkiem, jako na osobę dla służby Bożej niezbędną! Któż, jeżeli nie ona wiedziała nazwiska, uchylających się od obowiązków kościelnych? Któż, jeżeli nie ona uczyła niezgrabne matki chrzestne, jak trzymać dziecko podczas obrzędu Chrztu świętego? A któż potrafił lepiej od niej układać nieboszczyków? Któż wreszcie znajdował podczas obrzędu zaślubin obrączki, gdy zmieszany, zaczerwieniony pan młody szukał ich po wszystkich kieszeniach, ksiądz się niecierpliwił, a panna młoda czekała zawstydzona? Wszystko to minęło i wszystko to porzuciła w poczuciu godności swej i obowiązku.

I oto kroczy teraz przez wioskę rozgoryczona, ocierając fartuchem łzy w oczach.

### III.

— *Cher Eveline*, jak to się dobrze składa, że czekając na Waldsteinów możemy się otwarcie rozmówić. Stanowczo tedy popierasz Gutgelda.

— *Mais mon oncle*.

— Nie zaprzeczaj. Ty konferujesz ze starym, a ja z młodym.

— Dużo młody obiecał?

— A ile tobie stary?

Oboje parsknęli śmiechem, lecz księżę Dobromirski natychmiast spoważniał.

— Znow krew książąt Dobromirskich pomiesza się...

— Mój wuju, wyrzućmy frazesy za nawias. Zamiast się cieszyć, że w tych ciężkich czasach, kiedy na giełdzie małżeńskiej szlachta, nawet z hrabiowskimi i książęcymi tytułami, jest po bardzo niskim kursie cenioną, trafia się Izi taka solidna partya, ty wzdychasz...

— Widzisz, stary Gutgeld, pod zarzutem nieczystych operacyj, siedział w kryminale.

— Przedpotopowe wspomnienia. Ale dziś ma pięć milionów.

— Nawet Waldsteinowie kręcą nosem na Gutgeldów.

— Ciekawam czy inne było źródło fortuny ojca egzotycznego konsula... *Mon oncle*, wzrost wszystkich wielkich majątków naszych finansistów zawsze ma jeden początek.

Podeszła wreszcie do chaty, oczyma od łez zaczerwienionemi spojrziała jak zwykle do wnętrza, przez okienko i stanęła, jak wryta.

Na podłodze leżał w ulubionej postawie, wsparty na rączkach garbusek Jemmy i w głębokiej zadumie nowego Edisona rozmyślał widocznie nad tem, jak zbudować pałac z rozrzuconych po podłodze klocków malowanych; a obok, plecami zwrócony do okna, siedział wróg jej, w jej mniemaniu śmiertelny, ks. Letheby, kołysząc w prawej ręce lalczkę gumową, gdy tymczasem maleńki Patsey z oczętami szeroko rozwartemi ze wzruszenia, czynił nadludzkie wysiłki, by schwycić zabawkę, a śmiał się przytem i krzyczał z radości.

Pani Darcy cofnęła się szybko, ale znów zajrzała do okienka. Nie, to nie było złudzenie...

Ksiądz Letheby znów odniósł zwycięstwo.

W wiosce robiono grube zakłady, po piętnaście przeciw jednemu o pół „galona“ porteru, że ksiądz wikary zmusi panią Darcy do umycia twarzy. Zakłady wydawały się szaloną spekulacją, a jednak zakładający się wygrali. Dziś, podobno, w kuźni zakładają się ludziska po pięćdziesiąt przeciw jednemu, że pani Darcy za miesiąc nosić będzie czepeczek koronkowy z wstęgami, jak panny służące z pałacu.

## ROZDZIAŁ VI.

### Wycieczka pasterska.

Kapitan Campion należał do tego szczególnego rodzaju katolików, jaki posiadała Irlandya przed laty pięćdziesięciu, a który obecnie, pod wpływem nowych warunków i otoczenia, wymiera szybko. Silna, brutalna była to garść ludzi. Wyrzec słowo znacząco dla nich—uderzyć. Każdy był dżentlemanem zawsze gotowym umrzeć za wiarę, o której dogmatach nie miał pojęcia i której przykazania zaniedbywał.

Dziwne rzeczy działy się nieraz w klubach miejskich i prowincjonalnych. Świat nie wie o nich, bo kelnerzy są dyskretni, a zarządcy mają szacunek dla swych przełożonych. Gdyby jednak ściany mogły mówić, to opowiedziałyby o kieliszkach rozbitych, kijach bilardowych pogruchootanych i razach zamienionych za jedno złe słowo o Papieżu lub przeciwko księżom. Były to wybuchy płomieni gorących, gasnących szybko, sprawcy których, po wybuchu, stawali się znów dżentlemanami. Bujna wyobraźnia celtycka przypisywała wiele takich czynów bohaterskich kapitanowi Campionowi. Zwłaszcza jedno zdarzenie utkwiło w pamięci wszystkich. Kapitan miał pewnego razu, podczas polowania, wysadzić z siodła uderzeniem rączką szpicruty, a następnie pokieroszować niemiłosiernie oficera od ułanów za to, że poważył się o córce jego, Bittrze, mówić szyderez, jako o pięknej „papistce“.

Kapitan Campion rzadko bywał na nabożeństwie,

Lecz nie traćmy czasu na akademickie rozprawy. Izia mimo swej piękności i mitry, będąc bez żadnego posagu...

— Ten twój braciszek Juliś całe dwa miliony puścił.

— A tyś, wuju, puścił pół miliona, boś nie miał więcej...

— Ewelinko, wyswataj mnie teraz z jakim milionem, przysięgam ci, że zamknę oczy na bagno, z którego wychodzi.

— Zapóźno już w siódmym krzyżyku. Mówmy jednak o Izie. Ty wyłóż temu idyotycznemu konsulowi, że to jedyna partya. skoro wnucze żadnego posagu nie daje. Ja mam o wiele trudniejsze zadanie przekonać Izę.

— Królewski kasek ta Izia. Czy wiesz, Ewelinko, że to zadziwiające... Niczem, ale to niczem nie przypomina swej matki. Pamiętasz zaś chyba pannę Fanny z włosami i noskiem mamy Waldstein, a z ustami i uszami papy Waldstein... Br... br... Wyobrażam sobie jaką miał minę Jules po pierwszym pocałunku.

— *Taisez vous vieux chanepan...* To też gdy staremu Gutgeldowi może chodzić o parantelę, młody George zadurzył się w niej z całym ogniem rasowym.

— Wiem coś o tem.

— I czerpiesz obficie *à conto*?...

— Nie pytam się przecież, Ewelinko, ile już wynosi *conto* u młodego, tylko mi starego nie zaczepiaj. Po-

a jeżeli przyszedł, to niecierpliwił się i kręcił w swej ławce, a podczas kazania ziewał. Do spowiedzi nie przystępował nawet w czasie Wielkanocnym. co też zniewoliło mnie do zerwania z nim stosunków towarzyskich, choć często prosił, ażebym go odwiedził.

Różniły nas też przekonania polityczne, bo kapitan był zakamieniałym torysem, uważającym lud za niewolników swoich. Przyznanie ludowi temu jakichkolwiek praw wydawało się kapitanowi Campion wprost dzikiem. Kazał płacić sobie za prawo mieszkania tak dobrze na górze skalistej, jak i w nagim bagnie, jeżeli należały do niego. Jedynym bowiem fetyszem była dlań — własność jego. On to głównie sprzeciwiał się wszelkim moim projektom i dążeniom do polepszenia losu mieszkańców okolicznych; on to uważał zawsze za rzecz zdradziecką, wyrwanie ludu ze stanu niewolnictwa. Nienawidzono go też powszechnie. Nie było prawie rodziny w okolicy, którejby nie skrzywdził, okrucieństwo bowiem praw angielskich w Irlandyi posuwał do ostateczności. Wyrzucał z hat czynszowników, a następnie palił siedziby opuszczone. Za najłżejszy „zamach“ na swoją własność, pociągał ludzi uczciwych do kryminału, prześladował wdowy, pozbawiał dachu nad głową sieroty po dłużnikach swoich. Wiedział, że przeklinano go za wszystkie te niegodziwości, ale z przekleństw nie sobie nie robił.

Bittra Campion siedziała w obszernym pokoju bawialnym, przy wielkiem oknie, z którego widok rozpościęrał się daleko na płaskie, bagniste wybrzeża, aż hen, do morza, widniejącego niby pasmo srebrne na widnokręgu. Szyła ubranko dziecinne, ale twarz jej piękną i iagodną pokrywał cień smutku. Od czasu do czasu przerywała robotę i zwracała oczy ku drzwiom nastuchując uważnie. Nareszcie rozległy się ciężkie kroki w korytarzu, drzwi otwarły się z trzaskiem i wszedł kapitan Campion.

— Wszystko dobrze? — spytał. — Cóż to, smutek na twarzyczce mego kochania? Pensa, nie, funta<sup>1)</sup> całego płacę za ten smutek.

— Dobrze ojeze — odparła Bittra szybko — właśnie bardzo mi potrzeba pieniędzy.

— Znów znalazłaś jakiegoś idyotę w górach, lub włóczęga bezczelny wrzucił twe serduszko! Ale trudno, będziesz miała pieniądze.

Mówiąc to, podszedł do niej i głaskał piękne jej włosy i spoglądał na nią z rozrzewnieniem. Nagle zawołał:

— Bittra, głodny jestem, jak jastrząb, każ przynieść herbaty!

A gdy wstała, i piękna, wysmukła, kroczyła przez pokój, patrzył za nią i szeptał:

— Boże, jakże podobna do matki!

(Dalszy ciąg nastąpi).

<sup>1)</sup> Funt szterling — blisko 10 rubli.

dział honorowy i zgoda familijna musi być naszą dewizą.

— *Ainsi soit il.* Muszę od dziś przypuścić do Izi energiczny szturm, George bowiem zaczyna się niecierpliwić.

— *Helas!* semicki temperament.

— Po rozmowie z Waldsteinami będę na osobności konferował z Izią.

— Ufam, że ci się powiedzie, masz przecie rutynę *de votre noble metier*, które...

Nie dokończył, albowiem weszli Waldsteinowie.

— Przepraszamy, żeśmy się spóźnili — zaczęła pani Hortensya.

— Ale hrabia ordynat ujrzawszy nas w Alejach zsiadł ze swego wierzchowca i zaproponował mały spacer po ogrodzie Botanicznym.

— Piechotą, niech sobie księżę kuzyn wyobrazi, ja piechotą. Myślałam, że upadnę z fatygi...

— Ordynatowi księżniczka niezmiernie się podobała.

— To jest widoczne... Co powie pani Gedrusowa, gdyby tak nasza księżniczka Izia została ordynatową?

— Ależ ordynat od trzech miesięcy zaręczony z amerykańką, córką miliardera?

— Ewelinka najdokładniej państwa informuje.

— Szkoda, wielka szkoda.. A ja myślałem...

— Mieciu, ty się nie martw. Zaręczyny to jeszcze

## W Zamoyszczyźnie.

(Com widział i com słyszał).

V.

W jaki sposób Wieprz został osłodzony?

— Z góry uprzędam, dla uniknięcia wszelkiej dwuznaczności, że sprawa dotyczy osłodzenia wody w rzece Wieprzu. Wszak nie obce jest panu koryto Wieprza?

— Znam je doskonale od źródeł do ujścia. Więc powiadasz pan, że wodę w Wieprzu osłodzono?

— Oczywiście nie na całej przestrzeni, tylko w jednym punkcie i na moment, albowiem bystry prąd rzeki uniół ową słodycz i rozcieńczył w takiej masie wody, ni by lek homeopatyczny.

— Ale kto i dlaczego sładził?

— To właśnie najciekawsze, lecz wymaga nieco dłuższego wstępu...

Tu wysłuchałem następującej relacji, którą z pełnym retuszem nazwisk i niektórych towarzyszących okoliczności, prawie z fotograficzną ścisłością odtwarzam:

Przed kilku laty główny plenipotent ordynacji, powszechnie przez wszystkich, a w szczególności przez żydów ordynackich, których jest opiekunem i protektorem, tytułowany „jaśnie panem“, powiedział:

— Czasy dla rolnictwa ciężkie, przemysł może tylko zastąpić zmniejszone dochody z ziemiopłodów, a w szczególności przemysł cukrowniczy, dający przecież bajeczne odsetki od włożonego kapitału

— Co prawda głębokie spostrzeżenie pana profesora języka niemieckiego, przedzierzgniętego *casu fortuito* w rolnika, ekonomistę, prawoznawcę, słowem w administratora i wielowładnego pełnomocnika fundacji rodowo społecznej wielkiego Jana Zamoyskiego, było trochę nie na czasie, albowiem gdy je uczynił, już się zaczynał kryzys, inaczej szereg chudych lat Faraonowych dla cukrownictwa.

Ale „pan profesor“ ze stanowczym uporem postawił na swoim i cukrownia ordynacka kosztem jakiegoś milionika czy więcej rubli, stanęła w centrum ordynacji w Bodaczowie, o parę wiorst od Klemensowa (rezydencji ordynatów) i o parę mil *via* Szczebrzeszyn od Zwierzynca (zarząd ordynacji), a blisko o 10 mil od najbliższej stacji kolejowej, po najhaniańszej drodze.

Kiedy ktoś kompetentny ośmielił się zwrócić panu profesorowi uwagę, że koszta transportu cukru w takich warunkach zjedzą spodziewane zyski, wzruszał ramionami nadmieniając:

— Wszak będziemy mieli własną kolej Tomaszowską, przeprowadzi się bocznica i...

Tymczasem ani własnej kolei, ani bocznic niema, a przepowiednia o zjadaniu możliwych zysków w skutek kosztownego transportu cukru ziściła się w zupełności, na-

nie ślub... Ordynat, poznawszy naszą księżniczkę, może z amerykanką zerwać.

— Niech się pani konsulowa nie łudzi. Ordynat pozaciągał takie długi, że musi przez małżeństwo szukać ratunku, aby zapobiedz sekwestrowi wszystkich dochodów z ordynacji. On nie dla Izi i Izia nie dla niego.

— Slicznie powiedziałaś, wujaszku. Ja mam dla mojej siostrzenicy stosowną partyę.

— Ciekawam?

— George Gutgeld.

— Co? syn kryminalisty?—zachnął się Waldstein — Ja miałbym zostać dziadkiem człowieka z dwuznacznym nazwiskiem?

— *Monsieur* Waldstein, to nie jest wcale dwuznaczne nazwisko... Ono jedno znaczy i całkowicie odpowiada sytuacji.

— Nie rozumiem księcia.

— Ale pan konsul rozumie po niemiecku. Gutgelda liczą na pięć milionów rubli, z których połowę dostanie George, a to jest naprawdę d o b r y p i e n i ą d z...

— Zwłaszcza dla Izi, mającej posagu... Bo ile pan, panie konsulu, swej wnuczce daje wiana?

— Dałem jej matce, a raczej pani bratu dwa miliony... Gdzie one są?

wet ziściła się również radosna nadzieja żydów w Zamościu i Szczebrzeszynie, iż kto jak kto, ale oni na cukrowni zarobią.

Toż dwaj Rotschyldzi ordynacy p. p.: Pfeffer i Fleischer (dostawcy maszyn i różnych efektów, furmanki i wszelkie transporty) głównie na cukrowni urosli i utyli, marząc dziś o wysłaniu swego potomstwa na szerszą widownię, np. do Warszawy, czy *nach* Łodz, jako przysłych Wawelbergów, Rotwandów, Landauów, Goldfederów, czy tam innych Blochów, którzy podobnie rozpoczynali, zanim się wdarli na najwyższe szczeble drabiny plutokrajnej.

Ale powróćmy do cukrowni w Bodaczowie. Z powyżej wyłuszczonej i wielu jeszcze innych powodów, dochodność cukrowni nie odpowiedziała ani w setnej części stawianym, tak różowo przez głównego plenipotentę, horoskopom.

Lecz przynajmniej podniosła dochodność folwarków, a i dobrobyt włóścian plantujących buraki? *Suum cuique!* Nietylko p. p.: Pfeffer, Fleischer i... Margules (także żyd dzierzawiający jeden z lepszych folwarków ordynackich) na cukrowni zyskali. Coś tam oczywiście kapnęło i naszym.

Jednakże pana profesora korciła ta, z roku na rok powtarzająca się, słaba dochodność fabryki Bodaczowskiej, więc dalejże zmienić dyrektora. Co prawda, to pierwszy dyrektor, gdy mu się tylko trafiło inne miejsce, sam podziękował, mając dosyć stosunków z p. plenipotentem, który uważa się za rodzaj wszytkowiedzącego omnibusa, a właściwie jest pretensjonalnym dyletantem...

Ten dyletantyzm, połączony niemalą dozą fantazy czności „jaśnie pana“, wywołał sprowadzenie nowego dyrektora, bez poradzenia się specjalistów, czy aby ów pan posiada znajomość swego fachu?

Ale wiemy już, że w ordynacji Zamoyskiej wola czy fantazyja wszechwładnego p. głównego plenipotentę we wszystkim decyduje.

Tak się stało i z onym dyrektorem. Pierwsza zeszłoroczna kampania cukrownicza już wykazała moc błędów i niewłaściwości. No! „pierwsze koty za płoty“. Zresztą, raport tłumaczący one mankamenty wskazywał na potrzeby rozmaitych radykalnych przeróbek w fabryce.

Główny plenipotent, lubo się krzywił na wielce wyciągnięty kosztorys remontu, zgodził się nań ufny, że teraz przecie wszystko pójdzie inaczej.

I poszło rzeczywiście i n a c z e j, skoro musiano pierwszą produkcję obecnej kampanii spuścić do rzeki Wieprza...

Ot i doszliśmy, „w jaki sposób Wieprz został osłodzony“?

Ale na tem nie koniec. Ponieważ strata wyniosła kilkadziesiąt tysięcy rubli, więc ktoś wpadł na pomysł powetowania niedoboru przynajmniej w części.

I tu wyszedł skandal, w postaci skargi plantatorów, jakoby ważenie odstawianych buraków nie było prawidłowe.

— Mieciu, znów się unosisz, idź włożyć mundur.

— Skoro państwo — ciągnęła Gedrusowa nie tracąc zimnej krwi—nie zamierzacie wyposażyć wnuczki, musi ona poślubić kogoś bogatego, dając w zamian urodę i tytuł. A Gutgeld...

— Straszny mezalians — z grymasem obrażonej godności przerwał konsul.

— Moja wnuczka księżniczka Dobromirska żoną jakiegoś Gutgelda... *quelle horreur*.

— Ejże, niech państwo tak tragicznie projektu Ewelinki nie biorą. Jeżeli jeden z książąt Dobromirskich w swoim czasie poślubił finanse...

— Dwa miliony, okrągłe dwa miliony — zajęczał Waldstein.

— Były, ale ich niema. Tem większa racya, aby Izia wyszła za Gutgelda. Nasz ród zabrał finansom córę, słusznie, aby im teraz zwrócił swoją. Będzie, jak mawiali starzy polacy: kwita z byka za indyka.

— *Fi donc*, któż przy damach o takich zwierzętach wspomina?—zaprotestowała pani Hortensya.

— Mości książę, między Waldsteinami a Gutgeldami istnieje cała przepaść—zauważył konsul.

— Którą małżeństwo Izi usunie—rzekła Gedrusowa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

we, jakoby na nich usiłowano powetować owo... osłodzenie Wieprza.

— Sprawa jest już głośną, krzyk się podniósł ogromny, w personelu cukrowni zaszły nawet zmiany, lecz jeszcze wszystko nie jest wyjaśnionem, więc — kończył mój interlokutor — wnioskami i konkluzją nie będę panu służył.

— Ale, ale — dodał — może pan zaznaczyć, że tu w Zamyszczyźnie z powodu owego wydarzenia, przysłówie „wyszedł jak pan Zabłocki na mydle“ (który wyszedł tak-że wodę w rzece) zostało zmienione na: „Wyszedł jak pan Kubicki na dyrektorze, a ordynacya na cukrze“. (D. n)

Bolesław Szymański.

## NA POSTERUNKU.

### Bankructwo asymilacji. — „Kraj“ w rozpacz.

Kto śledzi bacznie sposób traktowania spraw publicznych w naszej prasie peryodycznej, ten chyba zauważyć musiał, że dla przeważnej większości jej organów, punktem wytycznym w spełnianiu tego posłannictwa i w owem „staniu na straży dobra publicznego“, jest — co tu mówić wiele! — *interes wydawniczy*. Tak się traktuje i tak się oświecła te lub owe sprawy publiczne i najważniejsze nieraz fakta społeczne, jak tego w danej chwili wymaga interes przedsiębiorstwa nazwanego — organem prasy.

Wcieleniem i skryształizowaniem tej wysoce oportunistycznej zasady (!) jest „Kraj“ warszawski. Przedstawiciele finansy i burżuazyi petersburskiej, nabywając w swoim czasie na własność — sposobem udziałów — organ p. Piltza Erazma, chcieli mieć w nim rzecznika przedewszystkiem interesów swej grupy, partii czy... kliki — i przyznać trzeba, że „Kraj“ funkcję tę spełnia z gorliwością, z zapałem, a nieraz nawet spełnia ją po bohatersku. I ilekroć w tem szczególnem — i szczególnie lawirującym — piśmie daje się konkluzji jakiegoś dowodzenia wołanie: „Tak, leży to w interesie dobra narodu!“ — zawsze prawie czytelnik „Kraju“, o ile zbyt łatwowiernym i... naiwnym nie jest, powinien sobie dopowiedzieć: „Tak, a właściwie i przedewszystkiem leży to w interesie finansyery żydowskiej“.

Ktoby zaś wątpił że tak sobie dopowiadać trzeba, niechaj w skupieniu myśli odczyta zamieszczony w Nrze 51-ym z r. z. „Kraju“ sążnisty artykuł zatytułowany: „W pałacej sprawie“ z podpisem: *Civis...* Ma to być niby „List otwarty do redaktora Kraju“, ale my się przecież nie od dzisiaj na „listach“ takich znamy, jak się znamy i na podpisujących je — *Civis* a *ch*. Otóż w tej „pałacej sprawie“ na czoło numeru wysuniętej, idzie, ani mniej ani więcej, tylko o ratunek dla bankrutującej, raczej z bankrutowanej idei asymilacyjnej z żydami.

Ach, bo złote były to dla giełdjarzy, bankierów, episerów, słowem dla całej burżuazyi żydowskiej czasy, kiedy określenia: „polak wyznania mojżeszowego“ nie przyjmowano z uśmiechem żartobliwym, owszem kiedy wierzono święcie w obywatelskość, w patriotyzm, ba! w „gorące“ nawet „uczucia narodowe“ każdego żyda, który zruciwszy hałat i obciawszy pejsy, przywdział frak czy tużurek i nauczył się mówić kiepsko po polsku! Złote były to czasy! Po wypadkach w roku 1863 i po słynnem równouprawnieniu żydów zainicyowanem przez margrabiego Wielopolskiego, finansiera żydowska z hasłem: *te raz żniwo nasze!* rzuciła się do roboty na szeroką już skalę. I było to w istocie, dla grynderstwa wszelkiego rodzaju, żniwo złotodajne! W kraju wycieńczonym ekonomicznie, w społeczeństwie bezradnem, żyd tylko, który zawsze zresztą i wszędzie na klęskach narodowych wygrywa, posiadał środki i siły materyalne, które oczywiście nie spadły mu z księżycy, lecz wydobył je z tegoż społeczeństwa rdzennego, a ku czemu wypadki wspomniane znakomicie mu — i tylko jemu — posłużyły. Przyjdzie też i na taki obrachunek chwila stosowna; — teraz jeszcze wawczyście.

Rzucił się tedy dobrodziej ten do tworzenia w zbieżnym kraju instytucyj mających wzmóc jego siły ekonomiczne. Zakładał banki, towarzystwa kredytowe i asekuracyjne, a ogarniając całą sferę finansów, handlu i prze-

mysłu, rósł w potęgę kapitalistyczną. Jak na drożdżach olbrzymiały i mnożyły się wielkie fortuny synów Judy, a poczciwy przedziwnie polak rdzenny wyciągając ręce do „polaka mojżeszowego“ i obejmując go w uścisku bratnim, wołał z rozczuleniem:

— Tyś mi bratem, tyś moim dobroczyńcą i „podskar-bim narodu“; ja cię kocham i cenię, bośmy wszak „dziećmi jednej ziemi“!...

— Ach, i ja cię miłuję i razem z tobą pragnę szczęścia kraju — odpowiadał głośno rdzennemu — „polak mojżeszowy“, a w duchu dodawał: Ach, jacyż oni naiwni, ci „akumi“ — polacy! Oni wierzą w asymilację! Nic nie szkodzi, niech wierzą! Chcą nas cywilizować, uspołeczniać, spolszczać? I owszem, niech nas cywilizują i uspołeczniają; chałaciarz zje ich dziesięciu; uspołeczniiony półknie ich — stu! Przeto niech żyje asymilacja! To najpewniejsza „karta wstępu“ do owdzięcia tym *ko ch a n y m* krajem i do owdzięcia wszystkim, co się w nim i na nim znajduje „od środka ziemi aż do wysokości niebios“, jak jest powiedzianem w naszym prawie „hazuki“. Asymilacja uspi i *ch* czujność i ogłupi do reszty, a nam otworzy wrota do wszystkiego, aż przyjdzie moment, w którym nie my u nich, ale oni u nas się znajdą!...

Tak rozumował, oczywiście w duchu, żyd-asymilator i nie zawiódł się... Wlaźł wszędzie, wszystko łupił i zatruwał wszystkim swoim zgnilym oddechem talmudyzmu. Zmonopolizował kredyt i handel, zdeprawował prasę, spodlił setki, tysiące i krocie tysięcy charakterów, podkopał w społeczeństwie moralność chrześcijańską, wprowadzając na jej miejsce swoją, — talmudyczną.

Asymilacja żydów, *bez chrztu*, zrobiła, jednym słowem, to, co w nieprzepatanej logice przyczyn i skutków zrobić w rezultacie musiała. Żyd pozostał żydem, tylko stokrój groźniejszym, ale za to my podjęliśmy na dobre wstąpić w żydów, zakażając i upadając ich zasadami i sposobem myślenia — naszego ducha narodowego. I nam, wyznawcom Nauki Chrystusowej, najwierniejszym niegdys synom Kościoła, hasła żydowskie, pogańskie i bezwyznaniowe poczęły zastępować ideały dawniejsze; i dla nas, narodu, mimo wielu wad arcy-nieszczęśliwych, szlachetnego w gruncie, poczęło się stawać *mą d r e m* to co podłe... *g ł u p i e m*, co uczciwe!... Zwyrondnienie, żydzenie i spoganienie ogarniało nas szybko, a było ono naturalnym skutkiem szaleństwa, czy opętania, któremu dano imię: zespolenie cywilizacji chrześcijańskiej i zasad chrześcijańskich z zasadami — judaizmu Bogobójczego. Potworność nad potwornościami!...

Widocznie jednak Pan Bóg, w nieograniczonem miłosierdziu swojem, nie chce jeszcze zagłady naszej i zaprzeczenia, skoro w chwili, gdy tryumf żyda-asymilatora zdawał się być zupełnym, stają przed nami dwa fakta, dwa zjawiska wagi pierwszorzędnej. Z jednej strony reakcja przeciw szaleństwu asymilacyjnemu obejmująca wszystkie niemal warstwy i stany społeczeństwa, z drugiej hasło syonizmu, podjęte przez tych właśnie żydów „uspołecznionych“ i mówiących, nawet nie kiepską, lecz najeżyszczą polszczyzną, tylko oczywiście nie przez milionów; — hasło z oświadczeniem wyraźnem i kategorię: *jestemy cudzoziemcami*, żydami i tylko żydami pozostać chcemy. I nie jestże to widoczna Łaska Wszechmódnego, z pomocą której temu biednemu, obalamucanemu, deprawowanemu przez największego wroga Krzyża — narodowi polskiemu, chorobliwie zmrużone oczy otworzyły się dziś *muszą?*

Ale też i nie dziw, że na tych wielkich, większych i największych Geldhabach warszawskich zdrząła skóra o interes złoty: o asymilację, o tę asymilację, która ich, synów pachciarzy, faktorów, handełesów wysuwała na stanowiska dominujące, która ich porobiła dygnitarzami, „prezesami“ i powsadzała do karoc złoconych, nawet już z herbami!... Ogarnął ich przestרח i episerskie ich serca ścisnęła żalność, przeto przybrawszy się znowu w strój... *o b y w a t e l s k i*, w głównym organie *swoim* i sobie oddanym, sławnym „Kraju“ sławnego pana Piltza Erazma, wołają rozpaczliwie: nieszczęście, wielkie nieszczęście grozi nam, polakom!... Bo poczynając od upadku Rzeczypospolitej, wszystko złe jakie nas, polaków, dotyka, — dotyka wskutek tego głównie, żeśmy nie umieli żydów ani ocenić, ani umiłować, jak na to zasługują. Nasza polska nietolerancja (!!) sprawiła to, że „żydzi w W. Ks. Poznańskim przeszli do obozu nieprzyjacielskiego“; mieliżbyśmy więc i w Królestwie nie chcieć czy nie umieć zrobić ich polakami? A przecież żydzi to jedyny i prawdziwie cenny element, z którego mógłby się u nas

i powinien wytworzyć tyle pożądanego stanu trzeci. I nie brakło nam żydów, którzy nad wyrobieniem tegoż stanu pracowali usilnie i z zaparciem się istnem. Toż Warszawa „rozwoj industrializmu“ (!) zawdzięcza przede wszystkim Kronenbergom, Wertheimom (tak!), Natansohnom i „innym fachowcom“ (w operacjach, dodajmy od siebie, nieraz bardzo dla ludności rdzennej bolesnych),

„którzy stanawszy w obozie narodowym, ruchowi temu, wytworzeniu się stanu średniego służyli pracą, doświadczeniem i dobrą wolą umiłowanego (nad życie naturalnie!) przez nich społeczeństwa“.

Tylko nieszczęście całe w tem, że ani się, jak wyżej powiedziano, na szlachetności żydów poznać, ani tych dobrodziejstw jakie nam oni świadczą pojąć nie jesteśmy zdolni! Takie to są, zdaniem „Kraju“, zakute te głowy polskie! Toż wiele z naszych instytucyj ogólnego pożytku nie komu innemu jeno

„żydom głównie powstanie swe zawdzięcza. Żydzi pracują na polu polskiej nauki, literatury pięknej i publicystyki (och! szczególnie w „Przeglądzie Tygodniowym“, „Prawdzie“, „Głosie“, „Kraju“ etc.—jakże wspaniale i owocnie „pracują“!); żydzi popierają teatr polski, który „u p a d ł b y (!) gdyby nie liczna frekwencya żydów“!

A tak są zapamiętałe i bezgranicznie oddani tej polskości, że:

„pomimo prądów syonistycznych, dotąd jeszcze każdy żyd polski (słuchajcie państwo, słuchajcie!) wydobywający się z masy ludowej do szeregów inteligencji, zostaje polakiem (i to takim polakiem, że aż strach!).

„Ogólnie też, zdaniem „Kraju“, powiedzić można, że nie żydzi zdradzili—sprawę polską, ale chrześcijanie czynili wszystko, aby do niej żydów zniechęcić“ (!?).

Straszne rzeczy! A tu tymczasem, jakby na dobitkę i jakby na tem większe nieszczęście społeczeństwa naszego (?)

„propaganda antysemityzmu (ze wstrętą „Rola“ oczywiście na czele) rozlewa się coraz szerszym korytem“!

„Wszechpolska doktryna „oczyszczenia duszy narodowej“ przysparza nowych wyznawców antysemickiego hakatyizmu“.

Straszne rzeczy! — powtarzam — i całe szczęście w tem nieszczęściu, że mamy on „Kraj“ petersburski, który nad dobrem niewdzięcznej społeczności polskiej dniem i nocą czuwa i który dla załatwienia „sprawy palącej“ taki prosty sposób nam daje:

„Rozwiązanie—powiada—może być tylko jedno. Lud żydowski, ucywilizowany, uspołeczniony, unarodowiony w duchu polskim, musi się stać zdolnym do zgośnego współżycia z ucywilizowanym, uobywatelonym ludem rdzennie polskim, nad którym winna pracować inteligencya chrześcijańska, popierając zarazem inteligencyę żydowską w jej pracy nad ludem żydowskim“.

Zrozumiałeś, o narodzie tępy? Więc śpij teraz spokojnie! Toż widzisz! I taki czystej krwi polak-luteranin jak p. Erazm Piltz, i taki p. Włodzimierz Spasowicz, i tacy współwłaściciele „Kraju“ oraz inni Natansohnowie, również czystej krwi polacy-mojżeszowi, czuwając nad dobrem i przyszłością twoją, wskazują ci w chwili „rozlewu antysemityzmu“, to jest w chwili „wstrząsającej“ aż „całym ustrojem naszego zbiorowego życia“, jedyną, niezawodną drogę wyjścia,—ratunku.

Warto jednakże ratownictwu temu i motywom jego przyjrzeć się bliżej. Doprawdy—warto... *Kamienny.*

(Dokończenie nastąpi).

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zdobywca rekordu reklamowego. — Wystawa żywych manekinów. — Kronikarz nie radzi naszym przemysłowcom naśladować p. Pattera. — Na co nawet amerykanie konceptu nie mają. — Dyplomy amerykańskie dla sług, a nasze książeczki służbowe. — Brak solidarności. — *Tu l'as voulu Georges Dandin.* — Choroba „kolejowa“. — Czy medycyna wymyśli środek na nią? — Pojedynki studenckie w Peszcie. — Rada honorowa. — Recepta kronikarza. — Szopka parlamentarna w Wiedniu. — Jerzyna ma zawsze rację

Wiadoma rzecz, iż amerykanie, naturalnie północni, są królami reklamy, ale rekord reklamowy wygrał mr. Patter, krawiec w Chicago. Ma on w swoim magazynie trzy olbrzymie okna, a w każdym z nich urządził wysta-

wę — żywych modelów. Pierwsze okno przedstawia pokój sypialny. Na fotelu siedzi bardzo elegancki pan, w sutym szlafroku. Wchodzi lokaj murzyn, goli go, myje, ubiera od stóp do głów, oczywiście powoli, żeby gapiąca się publiczność miała czas ocenić każdą sztukę ubrania. Następnie, kiedy mu wdzieje palto, poda laskę i cylinder, pan kłania się publiczności i wychodzi. Spada zasłona, ale za chwilę podnosi się i znów to samo *da capo al fine*. Taki pan musi być dobrze płatny, bo lubo ciągle ubieranie się i rozbieranie nie należy do wielkich przyjemności, to jednak najgorsza historia z tem goleniem! Wprawdzie brzytwa musi być tępą zupełnie, ale w każdym razie mieć sto razy na dzień twarz pomydloną, to operacya, która w końcu musi się stać bolesną, choćby mydło było najtańsze.

W drugim, a raczej w trzecim oknie urządzony jest kawałek sali balowej, w którym poruszają się żywe manekiny w strojach naturalnie balowych.

Najkosztowniejsze jest urządzenie okna środkowego, które wyobraża — restauracyę. Przy kilku stolikach siedzą rozmaitych panowie, w najrozmaitszych kostiumach, jedzą, piją piwo, jedni wychodzą, drudzy wchodzą, i tak cały dzień. Jeśli pomyślimy, że ci goście restauracyjni nie tylko nie płacą ale jeszcze pobierają zapłatę za to, że cały dzień jedzą i piją, łatwo sobie wyobrazimy, co takie okno wystawowe dziennie kosztuje. Mr. Patter jednak twierdzi, że wydatki te nietylko wytrzymują rachunek, ale dają mu świetne rezultaty. No i musi tak być, gdyż inaczej nie urządziłby takiej hecy dla pięknych oczu gapiów ulicznych.

Oryginalna reklama, niema co mówić, a jednak... naszym „wytwórcem ubrań męzkich“ nie bardzo radziłbym puszczać się w ślady pana Pattera. Za to, że znaleźliby podostatkiem amatorów do odgrywania roli manekinów, zwłaszcza tych restauracyjnych, ręczę, — ale za resztę nie ręczyłbym, choćbym miał pieniędzy jak lodu.

Jest jednak pewna kwestya, na której rozwiązanie nawet sprytnym yankesom brakuje konceptu. Jest to kwestya służby domowej, która na drugiej półkuli jest jeszcze o wiele bardziej paląca niż u nas, gdyż sługi amerykańskie są jeszcze więcej wymagające i grymaśniejsze od naszych. Tam „porządna“ niby sługa musi mieć osobny pokój, ba! salon z fortepianem, w którym przyjmuje i podejmuje swoich gości, a podczas takiego przyjęcia nie „de-ranżuje“ się zupełnie dla swoich państwa lub ich gości. Pretensye tych pań są po prostu bezczelne.

A jednak amerykanie nie zdołali na tę chorobę nic mędrszego wymyśleć nad *dyplomy*, mające być udziałem tylko takich sług, które co najmniej rok w jednym miejscu wysłużą. Sługa nie posiadająca dyplomu nie powinna nigdzie znaleźć służby.

Ba! wyborny środek, pod tym atoli warunkiem, żeby wszyscy służbodawcy, a zwłaszcza służbodawczyni zobowiązały się solidarnie nie przyjmować sług bezdyplomowych i — zobowiązania tego dotrzymały. W takim atoli razie wymysł amerykański byłby zbyteczny: wystarczyłyby nasze książeczki służbowe, mające nad dyplomami pergaminowemi tę wyższość, że są od nich tańsze.

Gdyby *wszystkie* nasze panie *solidarnie* nie przyjmowały sług, które co miesiąc, co parę a nawet co kilka miesięcy, bez słusznych, usprawiedliwionych powodów zmieniają służbę, kwestya służby domowej byłaby rozwiązana. Ale ponieważ o takiej solidarności nietylko u nas ale nawet w Ameryce marzyć nawet nie podobna, więc dyplomy amerykańskie będą miały taki sam skutek jak nasze książeczki, a służbodawcy sami sobie muszą przypisać istnienie plagi, która im się tak dotkliwie daje we znaki. *Tu l'as voulu Georges Dandin!* oto całe pożalowanie, jakie im się należy.

Pożalowania godnymi za to są ci, co widząc zbliżające się nieszczęście, radziby go uniknąć a nie mogą — literalnie: nie mogą. Do takich należą dotknięci mało dotąd znaną chorobą „kolejową“. Ulegają jej przeważnie robotnicy kolejowi, pracujący na torze. Jest to rodzaj paraliżu czy hipnozy, ogarniającej człowieka na widok nadjeżdżającej lokomotywy. Biedak widzi grożące mu niebezpieczeństwo, chce się usunąć, ale ruszyć się z miejsca nie może. Ta bezwładność trwa czasem zaledwie kilka sekund, ale koleje chodzą teraz prędko, coraz prędeziej, — chwila ratunku mija i nieszczęśliwy ginie straszną śmiercią. Utrzymują, że każdy niemal robotnik doznaje takich ataków paraliżu, ale nie każdy na czas się z niego otrząsnąć potrafi. Co więcej, kolejarze utrzymują, że czworonogi, mianowicie psy i koty podlegają tej samej

chorobie i ztąd takie mnóstwo zwierząt przejechanych przez pociągi kolejowe.

Czy medycyna wymyśli jaki środek zaradczy przeciwko tej nowej pladze biednych ludzi, nie wiem, tak jak nie wierzę w rychły przynajmniej skutek znacznych usiłowań, podejmowanych przez ludzi szlachetnych i rozumnych w celu uwolnienia ludzkości od plagi pojedynkowej. Nie wierzę choćby dla tego, że w miarę jak starsi i rozsądniejsi pracują nad jej wykorzeniem, *rabies duellistica* coraz bardziej ogarnia młodsze pokolenia. W Peszcie naprzykład zaraza ta tak strasznie rozszerzyła się między czupurnymi studentami tamtejszego uniwersytetu, że władze uniwersyteckie zmuszone były utworzyć tak zwaną „radę honorową“, której prezesem jest rektor, a w której skład wchodzi 4 fakultetów, oraz komisja złożona z profesorów i studentów. Rada ta rostrzyga wszystkie sprawy honorowe między studentami, a w razie gdyby po za jej plecami przyszło do pojedynku, wyklucza uczestników na rok z uniwersytetu, jeżeli pojedynek skończył się nieszkodliwie; w razie zaś ciężkich ran lub śmierci jednego z przeciwników, skazuje pozostałych przy życiu uczestników na wykluczenie na zawsze ze wszystkich uniwersytetów węgierskich.

I znowu nie wiem, o ile ten środek okaże się skutecznym! Ja bo znam daleko skuteczniejszą w moim przekonaniu receptę, a znajduję ją w umieszczonej w starych elementarzach „Groszówkami“ zwanych piosence, która twierdzi, że Duch św. róższką dziateczki bić radzi, a która kończy się tak:

„Na młodszych dobra jest róższka brzozowa,  
„Na starszych korbacz albo wić dębowa.

Zacofaniec! Barbarzyńca! —krzykniecie. Ano trudno, moi drodzy; raczcie tylko nie zapominać, że *similia similibus curantur* i że klin klinem się wybija.

Choćbyście mnie dziesięć razy barbarzyńcą nazwali, nie żałowałbym korbacza dla tych parlamentarzystów austriackich, którzy z tego puklerza swobód narodowych, za jaki dotąd uważano parlament, zrobili szopkę błazeńską. P. Körbera nie kocham, jako jest zajadłym Niemcem i centralistą, ale przyznać muszę, że gdyby na jego miejscu był człowiek z anielskimi cnotami i idealnym charakterem, nie dałby sobie rady z takimi obstrukcyonistami, jak ci 9 czeskich radykalistów i agraryuszów, którzy w radzie państwa przez 54 godzin dzień i noc gadali, byle tylko nie dopuścić do poważnych rozpraw nad ważnymi przedmiotami. I gdyby to jeszcze gadali naprawdę, ale oni po większej części ruszali tylko ustami i machali rękami, a towarzysze ich robili umyślnie dokoła nich hałas, żeby się wydawało że oni mówią, tylko ich wśród zgiełku nie słychać. Inaczej nie starczyłoby im gardła ani konceptu. Czasem tylko podnosili głos i wypowiadali rozmaite fanaberye. Jeden z nich zalecał rządowi hodowlę chrabaszczów, jako jedyny środek podźwignięcia stosunków ekonomicznych i finansów austriackich.

W końcu jednak musieli ustąpić, zabrakło im siły, i obiecali resztę swoich „nagłych wniosków“ na później odłożyć; ale przez 54 godzin błaznowali i nie pozwolili spać innym posłom, którzy w interesie monarchii postanowili ich przetrzymać, i ostatecznie przetrzymali.

I czyż każdy z czytelników „Roli“ nie pisałby się na porządną porcję korbacza albo wici dębowej dla tych uliczników parlamentarnych?..

A co? Jerzyna zawsze ma racyę!

E Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**List Ojca S-go do burmistrza d-ra Luegera.** Znany burmistrz wiedeński dr. Lueger otrzymał w ł a s n o r e c z n y list Jego Świątobliwości Leona XIII, w którym Papież, dziękując za hołd i upominek jubileuszowy gminy wiedeńskiej, udziela tejże gminie, a w szczególności jej przedstawicielowi, Apostolskiego błogosławieństwa.

Kimże jest ów dr. Lueger, zaszczycony taką wielką łaską Namiestnika Chrystusowego, jaką niewątpliwie stanowi własnoręczny list Ojca S-go? Ni mniej ni więcej tylko przywódcą i głową stronnictwa antysemitckiego w Wiedniu. Wprawdzie antysemityzm Luegerowski niema nic

wspólnego z antysemityzmem warcholskim Schönerera, ani z wszelkim innym rasowo-protestancko-wywrotowym; ale burmistrz Wiednia adwokat dr. Lueger jest naczelnikiem antysemitów katolików, których program brzmi: wszelkimi godziwymi środkami zwalczać „zło żydowskie“ i zapobiegać jakim bądź stosunkom rdzennego chrześcijańskiego społeczeństwa z żydami.

Zwolennicy t. z. asymilacyi, nawet niestety z pośród katolików wierzących, zwłaszcza u nas, antysemityzmu Luegerowskiego nie uznają, mieniając go również pospołu z innymi odcieniami: warcholstwem, sprzeciwianiem się zasadzie miłości bliźniego (ach! ta miłość bliźniego, jakże się często utożsamia z miłością grzechu i błędu!), wreszcie ryczałtowo potępiają jakibądź antysemityzm czy asemityzm, mniejsza bowiem o nazwę gdy o rzecz chodzi.

A tu tymczasem Namiestnik Chrystusowy, Głowa Kościoła obdarza przywódcę antysemitów własnoręcznym pismem, udzielając mu błogosławieństwa nietylko za hołd i upominek jubileuszowy, lecz i za całą zbożną działalność publiczną, w której program antysemitcki zajmuje tak wybitne miejsce...

Więc jakże? Czyż każdy antysemityzm sprzeciwia się nauce Kościoła, co w słabsze głowy i w bojaźliwsze serca nieustannie wmawiają żydzi i dostatecznie przez nich zjudaizowani asymilatorzy?

Ow list Jego Świątobliwości Leona XIII do wodza antysemitów wiedeńskich powinienby nareszcie w niejednym dziwnie kombinującym umyśle rozświecić, że antysemityzm tak pojmowany i tak stosowany jak u d-ra Luegera, nietylko się nie sprzeciwia zasadzie katolickiej, ale z niej wypływa i do jej ugruntowania przez dawanie odporu wrogiemu dla niej judaizmowi,—celowo zmierza.

**Górną spółka chrześcijańska!** Okrzyk ten mimowoli nasuwa się nam pod pióro po odczytaniu ogłoszonego świeżo sprawozdania z działalności „Spółki warszawskich rzeźników-chrześcian dla handlu sadłem i słoniną“, za czas od dnia 1-go Czerwca do 31-go Października 1902 roku, a więc za pierwszy pięć miesięcy istnienia spółki. Bo istotnie, sprawozdanie to jest i wymownem i pocieszającym wiele. Jest wymownem, gdyż przekonywa dowodnie, iż przy znajomości rzeczy, energii i, co najważniejsza, zjednoczeniu usiłowań w kierunku odżywienia naszego handlu, odżywienie to bynajmniej do niepodobieństw nie należy;—jest pocieszającym, albowiem ze sprawozdania rzeczonoż przekonywamy się, iż nowa spółka w tak niedługim okresie czasu zdołała już uchronić od zatury poważną stosunkowo sumę kilkunastu tysięcy rubli zysku, a który to zysk, dostawszy się do rąk żydowskich, byłby nowem narzędziem wyzysku i nową podporą żydowsko-szachrajskiego w handlu naszym monopolu. Ale o to ważniejsze cyfry, wyjęte ze sprawozdania o jakim mowa: Spółka w okresie sprawozdawczym zakupiła sadła i słoniny 1,290,940 funtów za sumę 176,368 rubli 23 kop.; sprzedano 1,176,740 funtów, z czego osiągnięto ogółem 177,714 rubli 94 kop., czyli że pozostało 114,200 funtów towaru przedstawiającego wartość 18,669 rb. 22 kop. Ponieważ zaś powyżej wymienione cyfry kupna i sprzedaży dają w różnicy 1,346 rubli 71 kop. zysku, przeto zysk brutto uczynił 20,015 rubli 93 kop. Z sumy tej ostatniej potrącono na wydatki handlowe 10,458 rubli 66 kop. i 20%, czyli 1,942 ruble 72 kop. na kapitał zakładowy. Tym sposobem spółka osiągnęła *czysto go zysku* 7,614 rubli 55 kop. i suma ta rozdzieloną została między uczestników w stosunku do ilości dostarczonego przez każdego z nich towaru.

Tak przedstawia się w streszczeniu sprawozdanie spółki rzeźników chrześcian za czas *pierwszych pięciu miesięcy* jej działalności, czyż więc nie mieliśmy prawa zawołać: górą spółka chrześcijańska! Tak, górą—i nietylko ona sama, lecz współ z nią i hodowla u nas trzody chlewnej i handel nasz wywozowy słoniną i sadłem, gdyż dzięki spółce zarówno pierwsza jak drugi wzmódz się i rozszerzyć muszą. A że przytem oni nasi „kupcy“ starozakonni, raczej ich kieszenie, schudną nieco, o to już mniejsza, a nawet będzie tak bardzo dobrze; bo po co im taki „trefny“ zarobek?—niech on już przy „akumach“ zostanie.

**Ku przestrodze.** Z Podola piszą do nas: W Listopadzie roku zeszłego zjawiał się w Murafie na Podolu jakiś przyzwójcie odziany żyd, średniego wzrostu, szpakowaty, z zarostem, w złotych binoklach na nosie i proponował kupno

u niego biletów loteryi wiedeńskiej z wygraną 300,000 guldenów. Bilety, o ile mogłem zauważyć, są niewielkie, z jednej strony kolorowe, a z drugiej białe. Na stronie kolorowej znajduje się rysunek kobiety i kupidynka, na białej zaś wydrukowane są po niemiecku, łacińskimi czcionkami, warunki loteryjne. Bilet pojedynczy ma kosztować 10 rb., po otrzymaniu której to kwoty, wzmiankowany wyżej żyd odcina od biletu kupon i wypisuje na nim nazwisko nabywcy. Łatwo wierni znajdują się widocznie, gdyż żyd okazał nam kilka takich kuponów z nazwiskami osób znanych na Podolu, kiedy jednak zapytano go czy ma upoważnienie od urzędu loteryjnego w Wiedniu oraz gdy wspomniano o szachrajstwie, a następnie o policyi—czmychnął natychmiast. Wobec takiego zachowania się natręta starozakonnego, uważam za stosowne przestrzedz przed nim czytelników „Roli“, gdyż widocznym jest, że owa loterya to nie innego, tylko pułapka na naiwnych. Racz więc, Szanowny Redaktorze, notatkę tę pomieścić na szpaltach swego pisma i przyjąć zapewnienie prawdziwego szacunku od

*Stalego prenumeratora i przyjaciela.*

Tak brzmi list jeden nadesłany nam ku przestrodze czytelników naszych, a oto drugi, który z tymże celem podajemy najchętniej. Osnowa tego znów listu jest taka:

Szanowna Redakcyo! W dniu 12 Grudnia r. z. do jednej z osób zajmujących w Piotrkowie stanowisko poważne, zgłosił się jakiś człowiek nędznie odziany i podawszy się za ormiana na wyznania katolickiego, oświadczył, iż uciekłszy przed trzema laty ze swej ojczyzny, wskutek prześladowań tureckich, obecnie jest on robotnikiem kolejowym na dystansie Piotrków-Baby.

Jestem biedny—mówił—ale Bóg obdarzył mnie skarbem, jaki znalazłem przy budowie mostu blisko stacyi Baby; bojąc się jednak wyzysku ze strony złych ludzi, proszę o pomoc i radę w tej sprawie. Rzekłszy to, przedstawił dukat holenderski z XVIII wieku i wielką, srebrną monetę niemiecką, które to pieniądze miały jakoby pochodzić z onego odkrytego przezeń skarbu.

Wzbudziwszy w ten sposób litość ku sobie i wzięwszy za pomocę doraźną, mniemany posiadacz skarbu odszedł, obiecuując przyjść później. I rzeczywiście przyszedł tegoż samego dnia wieczorem i przy świetle wyjął z zanadru wypocony i pokryty grynszpanem woreczek, z którego wydobył 749 sztuk nibyto monet złotych, które jednak były tak zaśniedziałe, iż na razie trudno było rozpoznać czem one są właściwie. Oszust jednak nakrawał je po bokach, przyczem okazywało się istotnie coś podobnego do złota, a nawet z całej tej masy niby marek, niby kótek ozdobnych, wyjął znów dukata prawdziwego. Zaklinał się przystem i całując wizerunek Chrystusa Pana, oświadczył, iż nazajutrz przyniesie pieniądze srebrne, kt re ofiaruje na kościół, tymczasem zaś prosił o danie mu pewnej summy. Otrzymałszy atoli kilkadziesiąt rubli, zostawił woreczek i poszedł, aby nie pokazać się więcej, mniemane zaś pieniądze, po dwugodzinnem ich myciu i czyszczeniu okazały się zwykłymi blaszkami brązowymi. Tak to dziś, skutkiem grasowania zarazy niewiary, ludziano nawet świętość służy za narzędzie kłamstwa i najbezpieczniejszego wyzysku. Uważając sobie tedy za obowiązek sumienia ostrzeżenie przed onym oszustem, podaję jego rysopis:

Jest on wzrostu mniej niż średniego, twarz ma wschodnią, śniadą; brunet, włosy ma krótkie, czarne, mówi tylko po turecku i ormiańsku, po rosyjsku zaś bardzo źle, ledwie go można zrozumieć; pomaga sobie gestem, przykładając do ust palec, niby głuchoniemy, którym nie jest; ubrany w palto grube; ma wygląd robotnika.

Gdyby podobne indywiduum było gdzieś napotkane, proszę o łaskawe zatrzymanie go i zawiadomienie władzy policyjnej dla odesłania do m. Piotrkowa, gdzie skarga przeciwko niemu została sądowi przedstawioną.

Z wysokim szacunkiem  
*Ks. Z. C.*

**Wart Pac pałaca, albo... obaj lepsi.** Kiedy przed laty kilkunastu czasopismo ludowe p. t. „Zorza“ było do sprzedania, wówczas to p. Konrad Prószyński, wydawca, również ludowej „Gazety Świątecznej“, sprowadził sobie z prowincyi niejakiego p. Miłguja-Malinowskiego, który wespół pono z p. Prószyńskim, wspomniane czasopismo nabył. „Zorza“ przez jakiś czas miała być prowadzoną razem z „Gazetą Świąteczną“, następnie zaś do tej ostatniej, jak ówczesna wieść nosiła, miała zostać... wcieloną. Aliści po niedługim czasie, p. Miłguj obeznaawszy się ze stosunkami, zrozumiał, że i sam przecież, bez spółki z p. Prószyńskim „Zorzy“ da radę—i od tej też chwili rozpoczęły się pomiędzy współnikami nieporozumienia, niesnaski, spory i procesy sądowe, w rezultacie których „Zorza“ została wystawioną na sprzedaż przez licytacyę. Jakoż nadszedł ów termin licytacji i wtedy to — nie wymawiając —

właścicielem „Zorzy“, przy pomocy moralnej redaktora naszego pisma, któremu szło bardzo o to, aby jej p. Prószyński „na zamknięcie“ nie nabył i aby pismo ludowe z horyzontu nie znikło,—stał się p. Miłguj-Malinowski. Antagonizm atoli pomiędzy byłymi współnikami nie znikł; owszem, tłumiony coś przez lat dziesięć czy jedenaście, wybuchnął on teraz właśnie z siłą... „żywiotową“, o czem świadczy tocząca się od kilku już tygodni pomiędzy „Zorzą“ i „Gazetą Świąteczną“ polemika, niaby to o ule i przyrzady pszczelnicze, a naprawdę polemika naszkroś *osobista* i, jak w pismach ludowych, w najwyższym stopniu niewłaściwa, nawet wielce gorsząca. Bo proszę sobie wyobrazić proces myślowy owego pocziwego Bartosza czy Macieja, który, odczytując całe szpalty i stronnice polemiki onej, patrzy i widzi ze zdumieniem, jak dwaj jego mistrze, przewodnicy i oświeciciele, gdy idzie o... interes, walą się wzajemnie nieomal że tak, jakby przed karczmą—kłonicami. Patrzy, słucha i dowiadyuje się, jak to p. K. Prószyński „wyprosił z swego domu“ p. Malinowskiego, który notabene nie nazywał się nigdy „Malinowskim“, ale tylko Miłgujem; jak tenże p. Miłguj „wylguje się (!) i tyle!“; jak wreszcie tenże p. Miłguj dopuszcza się w swej gazecie „falszerstwa“, „łgarstwa“ i „rozmyślnego zwodzenia swoich czytelników“. Z drugiej zaś strony czytelnik „Zorzy“ dowiadyuje się znowu, jaką to „złością“, „jadem“ i „mścinością“ oddycha p. Prószyński, ów świetlany „Promyk“; jak to „bałamuci“ on swoich czytelników i „kłamie“; jak „krzywdził“ swojego konkurenta; jak „przekręca i przeinacza cudze słowa“; jak wreszcie ma jakoby „bronić swem pisaniem wyzysku i wyciągania od naiwnych pieniędzy“ i t. d. i t. d. I czyta to wszystko ów pocziwy Bartosz czy Maciej, a czytając i kręcąc z podziwienia głową, przychodzi zapewne do przekonania że obu tym jego przewodnikom mniej nierównie idzie o dobro i oświatę swoich czytelników „maluczkich“, aniżeli o... interes a wydawnicze własne; czyli, że obaj oni są—lepsi!... *Ambo meliores!*... Budujące istotnie, dla pocziwych Maciejów!  
*K-ny.*

**Proszeni jesteśmy** o podanie w „Roli“ paru słów następujących: W roku 1847, Józef Wislicki wydał opis ziemi krakowskiej. Otóż gdyby ktoś monografię tę posiadał lub miał ją do zbycia, zechce wiadomość o tem nadesłać do redakcyi naszego pisma, lub też nadesłać odrazu egzemplarz monografii wspomnianej wraz z oznaczeniem żądanej ceny.

**Nowy dziennik p. Kruszwana.** Pan P. A. Kruszwana, wydawca gazety „Bessarabiec“ wychodzącej w Kiszyniewie, z kierunkiem antysemitycznym, rozpoczął świeżo w Petersburgu wydawnictwo nowej wielkiej gazety codziennej p. t. „Znamia“ („Sztandar“). W programie nowego dziennika p. Kruszwana znajdujemy, między innymi, dwa punkty, które nas szczególnie zainteresowały. Będzie mianowicie dziennik ten zwalczał stale żydowstwo, jako „nienaturalną narośl na organizmie społecznym“ i „wnoszącą doń rozkład“, — podczas gdy z drugiej strony gazeta „Znamia“ walczyć będzie „przeciwko kłamstwu we wszelkich jego przejawach“. A my żyjemy właśnie w czasach takiego rozkiełznania, rozwydrzenia się żydowstwa i takiego rozpanoszenia się kłamstwa we wszystkich już kierunkach życia, że każdemu, kto z temi dwoma pierwiastkami *zbi* staje odważnie do godziwej walki, należy z góry życzyć powodzenia. Życzymy go też szczerze w tym kierunku i nowemu dziennikowi p. Kruszwana.

**Z prasy.** Jeżeli ta nasza lekka i... bezmyślna *Warszawka* (nie Warszawa, zastrzegam!), którą niedawno właśnie, tak wybornie scharakteryzował i ocenił najlepszy dziś feljetonista polski, Bartoszewicz; jeżeli powiadam ta *Warszawka*, zgłupieje i zładaczeje do reszty, zawdzięczać to w znacznym stopniu będzie „najpoczytniejszemu“ organikowi brukowemu, jakim jest „Kuryer Warszawski“, a w szczególności jego feljetoniście panu Wł. Rabskiemu. Toż pan ten, czczy i pusty frazeolog, a płytki aż strach!—nieledwie że z dnia na dzień rozpisuje się o skandalu na dworze Saskim—i w jakim wstrętnym, ohydny, obrzydliwy sposób skandal ten oświecił! Awanturnicę, wyzutą ze wstydu i godności niewieściej, porzucającą, dla gacha, męża i dzieci, p. Rabski czyni wprost męczennicą (!) i tłómaczy ją... no proszę zgadnąć czem!... „Prawem namiętności“!... Prawo?! Jakież to? Myśmy dotychczas w dzieli jedynie o wyuzdaniu namiętności, przeciwko któremu człowiek ucywilizowany i mający w sobie poczucie godności własnej, nie mówiąc już nawet o poczuciu moralności i religijności, walczyć powinien. Ale „prawo namiętności“, któremu nawet żony najlepszych mężów i matki dzieci niewinnych—ulegać muszą,—wynalazek to wyłączny p. Rabskiego. Sliczny i wysoce moralny, zwłaszcza w piśmie przez masy czytawanem—wynalazek! Przebóg! Miałżeby i „czcigodny“ p. Pług, podpisujący „Kuryera“, pomimo wielce już sędziwego wieku, uznawać także jeś z e z e „prawo namiętności“? Trudne do wiary, a jednak p. Pług pozwala wciąż p. Rabskiemu apoteozować w „Kuryerze“ cudzołóztwo i wiarołomstwo. Czemu? *K-ny.*



**Z przemysłu i handlu.** Z niemniejszym zdziwieniem jak i z zadowoleniem patrzymy na leżący przed nami katalog firmy: „Konrad Wasilewski“. Nie wiedzieliśmy nic bowiem, a jednak jest to faktem, iż pod firmą tą, chrześcijańską i polską, powstała i istnieje w Warszawie, przy ulicy Okopowej № 21, pierwsza w kraju naszym *fabryka piór stalowych*, sprowadzanych, jak wiadomo, w ogromnych ilościach z zagranicy. I nie dość, że fabryka nasza polska piór stalowych oraz pinetek, spinek do spinania papieru etc. istnieje, ale nadto prowadzona jest ona wzorowo, a wyrób jej w nader licznych gatunkach piór, nie ustępuje w niczem wyrobom zagranicznym. I że też to właściciel firmy p. Konrad Wasilewski, trzyma rzeczy takie jakby — w sekrecie. Niemiec lub żyd byłby już rozeklamował pierwszą fabrykę taką na wszystkie strony świata!

P. Leon Jankiewicz, właściciel firmy: „Import Kawy L. B. Jankiewicz“ przeniósł fabrykę swoją palenia kawy do własnego domu przy ul. Leszno № 50. Fabryka p. Jankiewicza, prowadzona przez właściciela, wykwalifikowanego specjalistę, zaopatrzoną jest w maszyny najnowszych systemów, służące tak do samego palenia kawy, jak i do oczyszczania jej z kamienia, chłodzenia szybkiego, oraz sortowania. Poświęcenia nowego lokalu fabrycznego dopełnił ks. Budzejko z kościoła N. M. Panny na Lesznie.

Proszeni jesteście o zaznaczenie, iż istniejący w Warszawie magazyn ubiorów męskich firmy „K. O d o r o w s k i“ przeniesionym został z ul. Wierzbowej na ulicę Hr. Kotzebue pod № 12 do hotelu Brühlowskiego. Poświęcenia nowego lokalu firmy dopełnił ks. Dąbrowski.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Rozmaitości wkrótce wznowioną zostanie sztuka p. Kazimierza Glińskiego p. t. „Szaławila“, następnie zaś komedye: Kazimierza Zalewskiego „Małżeństwo Apfel“, Edwarda Lubowskiego „Król-wicz“ i Zygmunta Przybylskiego „Dwór we Włodkowicach“.

Na tejsze scenie odbywają się próby ze sztuki Szekspira p. t. „Zimowa powieść“.

Artyści opery zająci są w teatrze Wielkim próbami z opery Ryszarda Wagnera p. t. „Walkirye“.

**Zmarli.** Ś. p. ks. *Franciszek Cirostowski*, jubilat, proboszcz parafii Chynów, kapłan wielkiego serca, nieposzlakowanej zacności charakteru, oraz niestrudzony około dobra duchownego parafian swoich pracownik — zmarł w Chynowie, licząc 85 lat życia.

Ś. p. *Edward Grodziński*, b. patron przy b. Trybunale warszawskim, b. długoletni radca prawny ordynacji Zamoy-skich, ostatnio adwokat przysięgły — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 62.

Ś. p. *Szymon Pawłowski*, b. podoficer b. wojsk polskich, ostatnio oficyalista dworski, ur. w W. Księstwie Poznańskim w 1807 roku — zmarł w majątku Jeżowie, przeżywszy lat 95.

Ś. p. *Aniela Reczyńska*, córka chrzestna Napoleona I-go, z czasów jeszcze, gdy tenże zatrzymał się w Warszawie podczas powrotu z Moskwy — zmarła w Warszawie, licząc lat 91.

**Sprostowanie.** W N-rze 2-gim „Roli“ z r. b., w artykule: „Na Posterunku“ str. 21, wiersz 6-ty i 7-my nad podpisem: „Kamienny“, zaszła pomyłka drukarska. Zamiast: 346,292 rb. i 375, 381 rb. powinno być: 146,292 i 175 381 rb., co się niniejszem prostuje.

Do N-ru dzisiejszego dołącza się karta tytułowa „Roli“ wraz ze „Spisem rzeczy“ za rok 1902.

**Listy Imci Pana Grzmotnickiego.**

IV.

Wielce mi Miłościwy Panie  
a Redaktorze nasz!

— Zżydzieliśmy, paskudnie zżydzieli — rzecze mi znajomek a stateczny mąż i takie daje racye:

— Kiedy *ex re* onego obrzydliwego zapisu żyda Sterna poczęła się budzić zdrowa *opinio*, różne pismaki, a i *uotres conscripti* society dobroczynnej prawią: nie to, byle pieniądze ucaścić, bo przecież grosz *non olet*. Gdy znów dla zagłuszenia strasznego *clamoru* o bankructwie cukrowni Leonowskiej winowajcy coś tam odczepnego zwrócili, mimo że *pars leonina* (*nomen omen*) o restytucję wrzeszczy, zrobił się huczek jako iż „ofiarnie dobrodziejstwo“ czyni kto spełnia: *redde quod debes*. Albo i ten imci Massonius z onej gazetki, która jest akurat tak Polską, jak judajczykowie „polakami wyznania mojżeszowego“, czyż swego postulat o pozostawieniu na posadzku złodzieja z etyki talmudu nie poczerpnął?

Tu mój znajomek jeszcze jedno ciekawe *exemplum ejusdem farinae* zacytował.

Jest *in oppido nostro* societa zabawę, a i modny sport uprawiająca, w której graf marszałkuje. *Stricte* rzekąc, on graf marszałkuje *honoris causa*, a vice-marszałek gospodarzy. Zachciało się sociecie, siła lat po cudzych domach komorne placącej, posiadać własną rezydencyę. Groszy na budowę nie było, lecz marszałek-graf okrutnie bogaty powiada:

— Ja wam dam kapitał, policzę nizki procent i amortyzacyę powoli spłacie.

*Dictum factum*, grafowi podziękowano, a vice marszek society jako jest *peritus in rebus technicis* wziął się do budowy, czerpiąc z kasy grafowskiej.

Gdy już gmaszek stanął, a graf-marszałek wykazał, że wydatkowano 90,000 rubli, poczęto kręcić głowami:

— To za drogo, niechno eksperci szacunek czynią.

Eksperci orzekli: 20,000 przesolono. Więc tedy do vice-marszałka:

— Prezentujno waszmość rachunki.

— Rachunki? Jam je prezentował grafowi, wam zaś ani myślę. Budowałem dla grafu...

Jużcić nikomu do głowy nie przyszło, aby graf, dobrodziej society, wyzysk czynił. Ale *technicus* w jednej osobie imprezę budowy podejmujący i on gmach *titulo* vice-marszałkowstwa przyjmujący, a przedłożenia rachunków sociecie wzbraniający, czyż to nie *argumentum ad hominem*, jako i „delikatny rozumek“ i etyka judajska asymiluje się wśród tych i owych ziomków zżydziałych?

Imaginuj sobie, eny Redaktorusie, że on dobrodziej po takiej operacye miał jednak śmiałość kandydować o dalszy mandat vice-marszałkowski! A to, że posiadł secinę adherentów rozumujących wedle logiki imci Massoniusa, czyż nie *signum temporis*?

No, ale *pluritas* do podobnego tryumfu żydowskiej etyki *Deo gratias*, nie dopuściła... „Przyszła kreska na Matyska“, a dla society ostała się po eks-vice-marszałku pamiątka zapłaconia rezydencye o kilkanaście tysięcy.

I powiedzże teraz sam, Redaktorusie, czy mój znajomek nie ma racye, jako paskudnie zżydziejemy? He?...

Jan Pacyna Grzmotnicki  
Obywatel zapiecki

NADEŚLANE.

**Zalecamy kupować:**

świece z prawdziwego wosku pszczelnego białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

**JANA WRÓBLEWSKIEGO,**

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,  
w Warszawie.

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 825-7-1

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

**Jan Zborowski**

817-3-3

Magazyn Ubiorów Męskich przeniósł na Ulicę Nowy Świat Nr. 30 róg Foksal. Poleca Szanownej Klijenteli duży wybór **Materyałów Sezonowych.**

Wykończenie staranne. — Ceny nizkie.

**Odpowiedzi Redakcyi.**

Sz. Ks. A. Dąbr... w Deguciach. — Raz jeszcze za pełne zyczenie słowa, raczy Sz. Ksiądz Proboszcz przyjąć wyraz najszczerzej wdzięczności. Numera pod opaską rekomendowaną były wysłane przez nas powtórnie i wprost z redakcyi. W razie dalszej nieakuratności w doręczaniu pisma, prosimy uprzejmie o bezzwłoczne powiadomienie nas o tem.

Sz. Ks. W. Eilert w Iwan... — Za zyczenia błogosławieństwa i pomocy Bożej składamy serdeczną i najszczerzą podziękę. Kop. 60 wrzuciliśmy do puszeki na chleb dla ubogich S-go Stanisława Kosiki.

Sz. Ks. J. Damięlewicz w Strądowie. — Rb. 4 kop. 20 od dwóch osób z intencyą o zdrowie, przesyłamy według zlecenia na chleb dla ubogich S-go Antoniego, o czem mamy zaszczyt niniejszem Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

Sz. Ks. Fel. Szarab... w Szarowce. — Serdeczną i najszczerzą za zyczenia świąteczne zasyłamy — podziękę.

Sz. Ks. J. Pasek w Miastkowie. — List Sz. Księdza Dobr. komunikujemy, przedewszystkiem panu W. K. majstrowi krawieckiemu, któ-

ry w sposób istotnie karygodny lekceważył sobie zobowiązania względem swoich klientów. Gdyby zaś i taka interpelacja nie odniosła skutku, wówczas, zgodnie z życzeniem Sz. Księdza Proboszcza, nie omisszaliśmy listu Jego opublikować. Żądane pisma opłaćiliśmy już teraz i wszystkie zobowiązały się, w razie zażądania zmiany adresu, nie pobierać za nią opłaty.

Sz. Ks. L. Podolski w Lis... — Wszystkie żądane pisma zapremerowane. Za życzliwe wyrazy dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. Kosibowicz w Woli Just... — Za dwa numery nie nam się nie należy; a nadesłana przedpłata zaliczyliśmy na prenumeratę. Za życzenia błogosławieństwa Bożego składamy wyraz najszczerzej wdzięczności.

Sz. Ks. Z. C. w P... — I z tego listu skorzystamy.

Sz. Ks. Wł. Sz. w P... — Przepraszamy najmocniej, ale listy tego rodzaju pomieszczenia tylko z podpisami ich autorów.

P. A. Zb. w Chruscinie. — Otrzymał; stosowną wzmiankę znajdzie Sz. Pan w rubryce właściwej w numerze przyszłym.

P. Łuczycy w Bardonce. — Wysyłki bynajmniej nie wstrzymywaliśmy, a brakujący № 1-szy wysłaliśmy powtórnie. Za dobre słowo dziękujemy serdecznie.

P. K. Bogacki w Zieloniu. — Przepraszamy bardzo ale pomimo najszczerzej chęci, życzenia spełnić nie możemy, gdyż № 4-ty z roku zeszłego jest w zupełności wyczerpany.

P. C. Nowakowski w Grzym. Woli. — Będzie wysłana na tych samych warunkach. Za życzenia, — serdecznie zasyłamy Bóg zapłać!

P. W. Herm. w Łodzi. — „Rolę“ będzie Sz. Pan miał opłaconą po 1 Lipca r. b.

P. A. Skiński w Tyk... — Listu w całości zamieścić nie możemy. Zużytkujemy go wszakże w jednym z numerów najbliższych. Tymczasem, w odpowiedzi na zapytanie Sz. Pana oznajmić winniśmy, iż, w żadnym razie zajęcia tego za „obrazę osobistą“ uważać nie można. Brutalna napaść uliczna nikogo obrazić nie jest w stanie.

P. H. R. w S. — Dziękujemy uprzejmie. Skorzystamy przy odpowiedzi, której część pierwszą znajdzie Sz. Pan już w numerze dzisiejszym.

P. Mateusz Manterys w Pojalowicach. — O tej awanturze pomiędzy dwoma pismami ludowymi piszemy już w numerze dzisiejszym. Niezależnie wszakże od tego skorzystamy i z Waszego listu w rubryce właściwej.

P. Wł. Ptaszyński w Czern... — Prenumeratę kwartalną otrzymaliśmy. Za życzenia Noworoczne dziękujemy najuprzejmiej.

Robak w Częstochowie. — I „przewiercenie uszu“ niechybnie w tym razie nie pomogło, gdyż nie można; a „jak nie można — to nie można“.

Nauczyciel z pod Łęczycy. — My nie wiemy, ale objaśni Pana zapewne zarząd tej instytucji, gdy się Pan do niego zgłosi (ulica Hortensya № 1)

P. Bronisława Izabella w Warsz. — Może Pani zechce zgłosić się do Redakcji naszej w godzinach między 4-tą a 6-tą.

### Przypomnienia.

P. P. akcyonaryuszów cukrowni „Leonów“, a w pierwszym rzędzie p. p.: Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Lubińskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej, — zapytujemy: kto zwróci złożoną przez robotników i oficjalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146 922 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?...

### REKLAMY.

Zalecamy „SAMOUCEK“ REUSSNERA, najlepszy podręcznik do bardzo łatwej, prędkiej i najtańszej nauki języków obcych: niemieckiego, angielskiego, francuskiego i ruskiego bez nauczyciela. — Prospekt i cennik gratis.

Adres: P. v. Reussner, Złota 6 w Warszawie.

806 - 8 - 2

## KRAWIEC

# KAZIMIERZ ODOROWSKI

Przeniósł swój magazyn z ulicy Wierzbowej № 6

(Hotel angielski)

820-3-2

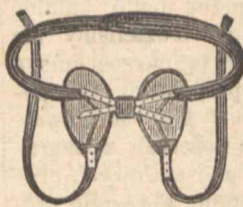
na ulicę Mr. Ketzue Nr. 12 róg Niecałej

wprost ogrodu Saskiego (Hotel Brühlowski)

## Odstąpię sklep spożywczo-kolonialny

w osadzie Łaszczowie gub. Lubelskiej. Osada liczy 3 tysiące mieszkańców. Pod względem handlowym punkt bardzo dobry. Zgłaszać się: J. Dąbrowska przez Tyszowce w Łaszczowie gub. Lubelska. 818 3 2

Medal srebrny r. 1890



Bandaż.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.

## F. Balukiewicza

Bielajska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperatury w zakres fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 286 26 25

## Ceny niższe reprodukcji z obrazów T. MALESZEWSKIEGO

Chrystus błogosławiący: dawniej rb. 2 obecnie rb. 1, portrety: Ks. Skargi, Mickiewicza, Krasińskiego, Chopina, Moniuszki dawniej po rb. 1.50, obecnie po rb. 1.—We wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni pp. Gebethnera i Wolffa. 150-6-6

### OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

## Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-48)

Dzika 51.

2-62-4

## DYWANY

Wszelkie pokrycia meblowe, łożdy, Firanki, Chodniki, Dory, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

## KASY ogniotrwałe

skarbee, kasetki, prasy kopjowe

S. NICHNIROWSKI

Nowy-Świat 66. 346-13-9

DOM BANKOWY

1-62-4

## X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

## Dr. St. Witkowski

Chmielna 19.

Od 1-2 pp. i od 5-7 pp.

816-2-2

(Ch. weneryczne, skórne i pęcherzowe).

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

## A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-40

Fraszki i satyry LACHA p. t.

## ZYGZAKI

370-12-6

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach. — Wydanie wytworne z oryginalnymi winiętami. Cena 40 kop.



Zakłady Artystyczno - Kościelne

pod firmą:

**J.SZPETKOWSKI i S-ka**

w Warszawie,  
Jerozolimska 39.

w Wilnie, 829-52-1  
Botaniczna 2.

w Poznaniu,  
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów  
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Ogrodowa 44

Ceny przystępne.  
go. Posiadamy figury gotowe i feretrony.  
miennie, artystycznie z całą akuracją z drzewa wyborowego i suche-  
bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-  
robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymujemy chlu-  
dzie moim egzystującemu od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych  
Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakła-

Wykonujemy roboty jakoto:

Ogrodowa 44 w Warszawie 354-12-6

**Wł. Stądnickiego**

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

ODNAWIANIE  
Towar. Sztuk Pięknych  
w Królestwie Polskiem  
ZAKŁAD  
z Warszawy Przemysłowej  
w Warszawie w 1885 r.

**APTEKA K. WENDY**

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze  
środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-6

wina lecznicze

**Bieliznę** wszelką  
do sklepów  
i osobom prywatnym

dostarcza pracownia 345-13-6

**MARTY MAŁKOWSKIEJ i S-ka**

w Warszawie, ELEKTORALNA 32.

**ZAKŁAD Ś-go JÓZEFA**

dla nieletnich chłopców

w Warszawie, przy ulicy Lipowej Nr. 14.

Podaje do wiadomości W-nych Księży Pro-  
boszczów i Rektorów, że z dniem 16 Listopada 1901 r.  
został dołączony oddział Brązowniczo-Drykierski  
wyrobów Kościelnych, mianowicie: Monstrancij, Kie-  
lichów, Lichtarzy, Trybularzy, Kandelabrow, Zyran-  
doli i t. p. pod kierunkiem p. Izidora Wiśniewskiego  
majstra brązowniczego. Przyjmuje wszelkie obsta-  
lunki i reperacje, wykonywając wszystko akuratnie  
i po cenach niskich. Zarząd Zakładu polecając pa-  
mięci W-nych Księży Proboszczów i Rektorów Ko-  
ściołów powyższy dział robót, prosi uprzejmie o po-  
parcie poręczając za dobroć takowych. 819-4-2

**MAGAZYN MEBLI** Antoniego Strómiło  
oraz  
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Bracka 25 - w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniej-  
szych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówie-  
nia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-16

Ceny niskie. - Stolarnia własna.

**BLACHĘ MIEDZIANĄ**

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu  
gub. Piotrkowska. - Ostatnia stacya dr. zel. Warszawsko-Wie-  
deńskiej - Kłomnice. 119-52-38

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

**Skład Instrumentów Muzycznych**

**O. Herde**

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu). 813-26-2

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przy-  
borów. - Reperacja! - Nowość! Amerykańska Gita-  
ra-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w cią-  
gu godziny. - Cenniki franco i gratis. - Ceny niskie.

**Fabryka Robót Kościelnych**  
**St. Ceglarskiego**

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas  
feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się  
W-mu Duchowienstwu. 341-12-11

**Wierzę w Boga.**

Powieść A. Werytusa osnuta na tle bojującego pozy-  
tywizmu warszawskiego i wykazując skutki bezwyzna-  
nłowego wychowania. Duży tom o 400 str. cena 1 rubla.  
Skład główny. Czytelnia Nowości, Nowy-Swiat 21. Za-  
mawiający w administracji **Gazety Warszawskiej**  
kosztów przesyłki nie ponoszą.

**Mechaniczny wirtuoz**  
**„ANGELUS”**

gra na fortepianie (lub na pianinie), na organach na obydwu instru-  
mentach jednocześnie.

Osoby zupełnie **niemuzykalne** są w stanie wykonywać  
na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje **ze wszel-  
kimi wymaganiami ekspresji muzycznej.** Cena rb.  
500, 600 i 700.

Ilustrowane katalogi bezpłatnie.

Wyłączna reprezentacja

**Herman & Grossman**

fortepiany, pianina i melodykony

WARSZAWA, Mazowiecka 16. 828-6-1

PETRSBURG, Wielka Morska 33.

MOSKWA, Kuznieckij most.

Seanse Angelusowe codziennie od 4 do 5 z wyjątkiem świąt.

Nowo-otworzony MAGAZYN ŻALOBNY

długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

**T. NOWICKIEGO i S-ka**

Marszałkowska № 56. 803-21-4

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych,  
włenców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz  
wszelkich rekwizytów w zakres pogrzebów wchodzących.

Zakopaniskie Wyroby  
Teresa Wilkońska  
Warszawa, Chmielna № 25.  
692

Firma egzystuje od 1888 r.  
**Największy Chrześcijański Magazyn!**  
**Ubiorów MĘZKICH i Skład FUTER**  
**A. SMUZYŃSKIEGO**  
 w Warszawie, *Elektoralna 18*—parter i pierwsze piętro.  
 Magazyn prowadzony pod osobistym kierunkiem właściciela, poleca:  
**Materiały krajowe i zagraniczne, oraz Wielki wybór gotowej garderoby męskiej i uczniowskiej, a także Futra i Serdaki** po cenach możliwie niskich.  
 Przyjmuje obstalunki tak z własnych, jak i powierzonych materiałów!  
 —————  
 Materiały sprowadza się wprost z fabryk. —————  
 Dostawca Stow. Spoż. Kolei żel. Warsz.-Terespolskiej. 349 10-9



**Sklep Zakopański**  
 ————— Z OBUWIEM DAMSKIM, MĘZKIM I DZIECIĘCEM —————  
**L. NIEMCZYŃSKI** dawniej Czarnecki.  
 Warszawa, Nowy-Świat № 41. Poleca w wielkim wyborze **Obuwie** eleganckie, wygodne i mocne po cenach przystępnych.

339 12-11

*Magasin Français*  
*G. Bargois*  
*Nowy Świat 47*  
*poleca Imitacje Smaragdów*  
*w Srebrze i Double*  
*niezmiernie różniące się od prawdziwych*



788—10—7

**Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych**  
**JÓZEFA FRAGET**  
 w Warszawie przy ul. Wierzbowej dom doch. Teatrów Warszawsk.  
 od lat 71 egzystująca  
 poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul” — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinięzka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinięzka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274—12—6

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Prywatna Szkoła Męska  
**ROCHA KOWALSKIEGO**  
 Chmielna 13, 827—2—1

z kursem szkół rządowych, przygotowują uczni do nich że, jako też do egzaminu na świadectwa ze znajomości kursu tychże. Słabsi uczniowie otrzymują bezpłatną pomoc w naukach.

NOWO-OTWORZONA  
**Szkoła Niedzielno-Handlowa**  
 z zakresem Warszawskiej Szkoły Niedzielno Handlowej.

Wykładane są: Religia, języki: rosyjski, polski, niemiecki, arytmetyka ogólna i handlowa, geografia ogólna i handlowa, buchalteria, korespondencja handlowa, prawo wekslowe i kaligrafia. Do klasy wstępnej przyjmuje się uczni zaczynających czytać i pisać.

Wyszło z druku dzieło  
 p. t.  
**Zycie Eucharystyczne**  
*Najświętszej Maryi*  
**Matki Boskiej Eucharystyi**  
 ozdobione ilustracjami  
 przez  
**Księdza Kazimierza Siedleckiego.**  
**Cena rb. 2 kop. 25,** z przesyłką pocztową rb. 2 kop. 75.  
 Nabywać można u autora w Częstochowie,  
 w klasztorze na Jasnej Górze. 378—6—6

HANDEL WIN  
*Delikatesów i Towarów Kolonialnych*  
**BRACI WNOROWSKICH**  
 W WARSZAWIE

Długa Nr. 27, Telefon 1698. — Nowolipie Nr. 17.

Polecają duże zapasy w swoich piwnicach: Wina węgierskie stare i stołowe, Francuzkie białe i czerwone od Rb. 1 za butelkę, Madery, Portwejn i Porter oryginalne. Rumy, Likieri i Wódki w różnych gatunkach. Wina węgierskie na beczki oryginalne od 180 rb.

**WINA MSZALNE** naturalne na beczki i butelki od 60 kop.

Zwraca się uwagę na znaczne zapasy Cognacu zagranicznego dobrej marki od 2 rb. za butelkę.

— **Cenniki na sądanie gratis.** —

877—12—1

Rekomendujemy

794—20 6

**Magazyn Ubiorów Męzkich**  
**R. DZIEBOWICZA**

*Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.*

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tyg odniewe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materyałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.



329 12-11

**CUKIERNIA K. Słupskiego**

833—2—1

pod firmą

**„J. JANOWSKI“**

Marszałkowska 115, róg Złotej.

Kto chce prawdziwie pić dobrą **Kawę**,  
 Co u smakoszków zyskała sławę,  
 I na **Herbacie** zna się Perłowa,  
 Od której nigdy nie boli głowa...  
 Pysznych **Ciasteczek** jest zwolennikiem,  
 Lub się uraczyć rad **Pasztecikiem**  
 Z mięsa i ryby, albo kapusty,  
 Choćby miał w smaku wybredne gusty...  
**Buljon, Kremiki, Lody**, mieć życzy,  
 Słowem co stwarza fach cukierniczy—

Ten w tej cukierni o każdej porze  
 Udelektować się niemi może!...  
 Zaś amatorzy gry bilardowej,  
 Pusto na sali mają dziś owej,  
 Bawić więc mogą się doskonale,  
 Bo tu już niema „galerji“ wcale!...  
 A przytem **pism moc** masz czytelniku,  
 Nie brak damskiego też saloniku,  
 Wreszcie usługa rychła z rygiorem,  
 Pod właściciela baczny nadzorem.

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

**J. MROZOWSKIEGO**

ulica MIODOWA № 8 nowy

POLECA:

367—10—8

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.  
 Elixir do zębów.  
 Essencje octową.  
 Farbki do bielizny różne.  
 Farby olejne i lakiery.  
 Gąbki toaletowe i powozowe.  
 Glans do buelków.

Kadzidło kościelne.  
 Kakao Van Houtena.  
 Krede do zębów.  
 Krochmale różne.  
 Masę woskową do posadzek.  
 Ocet zbożowy i wiany.  
 Olejek do wody Kolońskiej.

Oliwę nicejską świeżą.  
 Pastylki do wódek i likerów.  
 Perfumy angielskie i francuzkie.  
 Proszek dalmacki na robactwo.  
 Tran lekarski.  
 Wodę kolońską elsnerowską, oraz  
 wszelkie materyały apteczne i techniczne.

Zegarmistrz

791—6—5

**A. MODRO**

151. Marszałkowska 151.

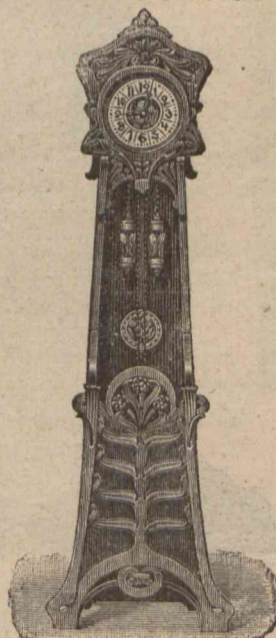
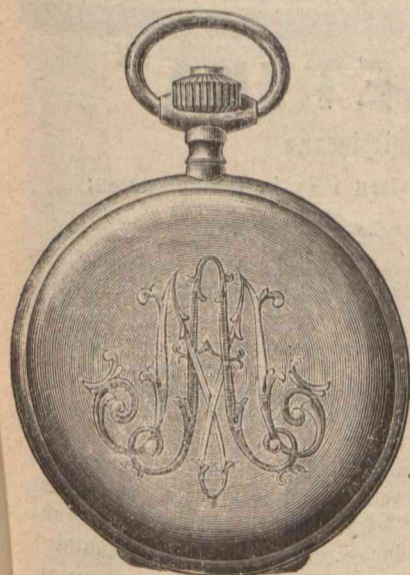
Chronometry, zegarki wysokiej precyzji i zwyżajne, w Złocie, srebrze, stali i niklu, duży wybór zegarków złotych i srebrnych słynnej oryginalnej fabryki

**Patek, Philippe i S-ka** w Genewie.

**Repetyery** kieszonkowe, chronografy doktorskie.  
**Kieszonkowe** budziki bardzo praktyczne i trwałe, srebrne i stalowe.

**Zegary** stołowe, gabinetowe, ścienne, budziki etc.

**Łańcuchy** i dewizki męzkie i damskie złote, srebrne etc.



— Wybór ogromny. — Ceny umiarkowane. — Gwarancya. —

yi

75.

6—6

**PRACOWNIA GALWANOPLASTYCZNA**  
**J. SERKOWSKIEGO**  
**LESZNO №13 w WARSZAWIE.**

**POLECA:**  
**ODZUBY ARTYSTYCZNE**  
 DO MEBLI, RAM, RAMEK,  
 ALBUMÓW, SZKATUŁEK I.T.P.  
**WYKWIŃTNA GALANTERJA**  
**METALOWA**  
**RAMY I RAMKI**  
 FOTOGRAFICZNE,  
 HERBY, MONOGRAMY,  
 PŁASKORZEZBY RELIGIJNE.

CHEMICA-TOW.SORCEBRANDA.5. HOZAJK.91.

809 3-3

**MICHAŁ JASIŃSKI i S-ka**  
 SPECJALNY SKŁAD  
**Naczyń i Narzędzi Mleczarskich.**  
 Warszawa, Nowy-Świat 39. 797-6-3

poleca: Najlepsze wirówki ręczne „SVEA”. Marki metalowe oryginalne szwajcarskie do znaczenia bydła. Kółka dla stadelków. Ła-ki do mierzni- bydła i kont. Konwie do mleka. Kierzenie, skopki, wygniatacze do masła, papier pergaminowy.



Pracownia  
**Leopolda**  
**BELOW**

Długa № 38j  
 (Hotel Dreźnieński)

Figury do Kościołów i pałaców z różnych materiałów, oraz wszelkie roboty dekoracyjne według własnych planów lub dostarczonych.

Osobny dział sztuki stosowanej t.j. ornamentów do mebli i t.p ozdób do apartamentów.

Modele wszelkiego rodzaju do odlewów z metalów, gipsu i t.d. wykonywa z wielką starannością.

Przez długoletnie studia, posiada dużo wiadomości praktycznych i teoretycznych.

Pierwsza konkursowa nagroda od Tow. zachęty sztuk pięknych (r. 1886), Medal srebrny w Muzeum, listy pochwalne i wiele innych.

365-3-2

## J. Gąsiorowska

poleca: Pończochy damskie, dziecinne z podwójnymi kolanami. Skarpetki męskie bez szwu.

**Towar wyborowy. Ceny niskie.**

**Wspólna 39.** 353-12-12

## A. ZWOLINSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu. — Adres dla listów:

**N-er skrzynki pocztowej 461.**

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-kościelnym

**„J. Szpetkowski i S-ka“**

Aleja Jerozolimska 39. 788-6-4

## HURAGAN

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

z epoki napoleońskiej  
 przez

**Wacława Gąsiorowskiego.**

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.  
 SKŁAD GŁÓWNY

**E. WENDE i S-ka, Krakowskie-Przedmieście 9.**

„HURAGAN“ — zawiera rok 1806-07-08 aż po 09 — Jena, Pultusk, Eglau, Friedland, Somo-Sierra, Saragossa, Zamość.

DOM BANKOWY 830-26-1

## BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę  
**Mazowiecką № 16.**

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery proce nowe krajowe i zagraniczne, oraz noty i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obciążeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściami. Dopelnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skuteczna wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów w od Lisów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych. Dłazanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluj losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

## „HOMILETYKA“

Pismo miesięczne

poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchowemu;

rok piąty wydawnictwa.

„Homiletka“ uznana i zalecana listami J. E. ks. arcybiskupa W. Popiela, J. E. ks. biskupa A. Bereśniewicza, J. E. ks. biskupa H. Kossowskiego, J. E. ks. biskupa Jaczewskiego.

Treść pisma stanowią: Ojcznawstwo: żywoty Ojców Kościoła i rozbiór ich dzieł. Zasady wymowy sw. Kazania niedzielne, świąteczne, mowy obrzędowe, przygodne oraz szkice kazalne. Katechetyka i katecheza. Ascetyka. Zwięzłe przeglądy literackie, biograficzne i bibliograficzne.

Przedpłata roczna wraz z przesyłką rb. 8. Dotąd wydanych jest 7 tomów. Roczniki I i II są do nabycia po niższej cenie. Przedpłata przyjmuje Redakcyja „Homiletyki“ we Włocławku, gub. warszawską najlepiej udawać się wprost do Redakcyi, bez pośrednictwa księgarń.

Cena ogłoszeń w „Homiletyce“; za całą stroną rb. 12 — 1/2 str. rb. 6 — 1/4 str. rb. 3 — 1/8 str. rb. 1.50.

108-3-3

# MAGAZYN MEBLI

## TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Warszawie == FILHARMONIA == Sienna 2.

**WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:**  
**ROBOTY BUDOWLANE** OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.  
**KOŚCIELNE:** OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYTYMI i t. p.  
**SKLEPOWE:** Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakresie STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.  
*Wzorowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projekta gratis i franco.*  
**Zakłady Tapicersko-Dekeracyjne własne.** **KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.**  
 Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“ 352-26-6

### Fabryka Organów Kościelnych

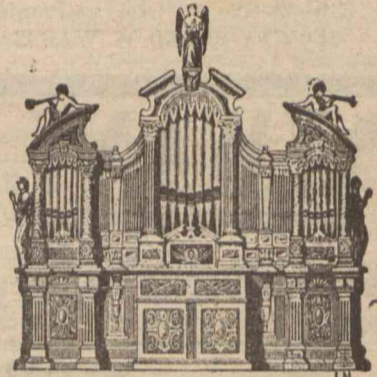


Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Po wszechnej Warszawskiej r. 1885.  
 Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną № 90**, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnych, pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywcy firmy

## JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów s. p.

*Józefa Szymańskiego.* 213-26-1



### Ziść firmy L. FEINBAND et comp.

powieść współczesna przez  
**Wacława Gąsiorowskiego**  
 wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.  
**Skład główny księgarnia E. WENDE i S-ka.**  
 TEGOŻ AUTORA:  
**Pigularz**, powieść współczesna, na wyczerpaniu.  
**Huragan**, powieść historyczna, 3 tomy.  
 pod prasą:  
**Rapsody Napoleońskie**, wydania wytwornie ilustrowane.  
**Kajetan Stuart**, powieść z czasów księstwa Warszawskiego.  
**Rok 1809**, powieść historyczna, tom 2 778-6-4

## DOM BANKOWY

# JAN DWORZYCKI S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

**Kupuje i sprzedaje** papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiove wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364 52-10

### BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie kaplic i wież kościelnych, na wanny i piecyki—**cyngę ang. — cynk — ołów — szlągłot — plomby — tygłe grafitowe — rury — blachy — druty** — mosiężne, ołowiane, cynkowe i neuzylbrowe—**szmelc miedziany i rotgusowy**—  
 sprzedaje tanio

**STANISŁAW WILDEN**  
 5 Twarda, telef. 1423. 782-7-7



### Fabryka Organów

## A. HOMAN

Krakow.-Przedmieścia 2, w Warszawie. 812-10-2

## Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych Skład Świec Stearynowych i Mydła

# H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno № 4.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczołowego, jako to: zwykłe świece kościelne żółte i białe, **paschaly**, **tryanguly**, także świece stearynowe pierwszorzędnych fabryk i mydła wszelkich gatunków. **Kadzidla kościelne**, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. **Opalki i odpadki** świec woskowych i stearynowych przyjmują w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej. 363-8-5

W księgarniach chrześcijańskich jest do nabycia po kop. 20 książka p. t.

## „TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

zawierające nauki Talmudu: O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O bliźnim.—O własności.—O panowaniu nad światem.—O oszustwie.—O lichwie.—O życiu.—O przysiędze żydowskiej i t. p., i t. p. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny u wydawcy W. Gruszeckiego, Warszawa, Leszno 23. 217-6-4

# WINA

i  
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-  
wie i na Prowincyi.

331—52—12 GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

# DYWANY

materya meblowe, por-  
tyery, firanki, kapy, ser-  
wety, kołdry, pledy i t. p.  
taniej niż wszędzie! po-  
leca nowo utworzony skład (151-52-9)  
**Franciszka Nawary, Marszałkowska 4.**  
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.



## SZCZURY I MYSZY

teplą doszczętnie i szybko

**Automaty „ELEKTRA“**

Automat na myszy Rb. 1 i 2  
„ szczury „ 6 kop. 50

Wyłączna sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, piętro.  
325—26—7

## Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szcepów francuzkich, reńskich i węgierskich

**NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO**

w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i  
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222—52—25

poleca egzystujący od roku 1895

**Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich  
i Bessarabskich**

# Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).

Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Uznane ze

**Najlepsze KAWY Palone**

w oryginalnem obanderolowane w opa-  
kowaniu w 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca

**IMPORT KAWY**

**L. B. JANKIEWICZ**

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich  
handlach kolonialnych w Warszawie,  
na prowincyi i Cesarstwie. 293-52-44



Bandaże Rupturowe własnej konstruk-  
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia  
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-  
twy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu.  
250 Setki podziękowań. 52—22 185—52—19

# P. BITSCHAN

Fabryka Przedmiotów Dewocyjnych  
i Szydłów

Warszawa, Długa 51.

POLECA.

Szopki z Narodzeniem Chrystusa.

Dzieciątka Jezusa do Szopki.

Figury Sw. terracotowe metalowe i z masy moza-  
kowej.

Obrazy Sw. olejne, sztychy i sposobem Szczepanika.

Żelaza do pieczenia Oplątków i wycinania Hostji i  
Komunikantów.

155-52-41



*Udoskonalony  
fonograf*

## FONOFON

z membraną  
koncertową z dużą  
tubą aluminiową  
bez szwu  
i z 6 wałkami nagr.  
tylko 20.00 Rb.  
Z Wałków polecam do  
wyboru następujące:

**Monologii:** Stworzenie świata, Toast weselny.

**Śpiewy ludowe:** Matulu kochana, Owczarek.

**operetk:** Wesole małżeństwo, Ptasznik z Tyrolu (duety).

**oper. polskie:** Szumia jodły, I ty mu wierzysz, Pieśń

Horążego (Hrabina), Arja z kurantem.

**włoskie:** Serenada Melista, Serenada Arlequina, Arja z

Cyrulika, Faust (di quella pira) i t. d.

**Marsze:** Habsburg, Ogniem i Mieczem, z Proroka.

**Walce:** Dziwak, Rendez-vous, El passo, z 1001 noey.

**Polki:** Smieszka (Namysłowskiego), Słowik, Tararabumbara.

Objaśnienie dokładne oraz spis najlepszych wałków dołącza się do

każdego aparatu. **Adam KLIMKIEWICZ. Warszawa Senatorska 3**

Takiż aparat ze zwykłą membraną i zwykłą tubą ściśle podług

rysunku z 6 wałkami **tylko 13 rb.** 810-13-1

Wysyła z zaliczeniem po otrzymaniu 5 Rb. zadatku.

# POMNIKI

granitowe w różnych kształ-  
tach i kolorach posiada go-  
towe, oraz wykonywa wszel-  
kie roboty w zakresie kamie-  
niarstwa wchodzące, jako

10: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo  
umiarowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-  
niarski

## A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny.

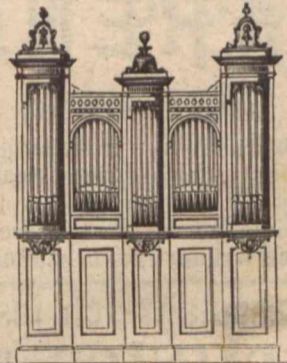
292—52—8

Fabryka Organów

# A. SZYMAŃSKI

**Chłodna 34,**

w Warszawie.



# DOM BANKOWY

# KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.  
przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych  
wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowem  
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące.